

Wybuch w balonie stratosferycznym (str. 3-a)

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18 tel. 10-21. Drukarni 10-65.

Dziś! Podwójny program Dziś!
I. Epokowy film polski p. t.
GENIUSZ SCENY
II. Wyłączność prawa eksploatacji nabyło Kino „As”
na film p. t.
Śląsk Zaolzański wrócił do Polski
Kino-Teatr „AS”
w Piotrkowie ul. Niepodległości nr. 2.
Popoł. o godz. 3. Paweł i Gawel
Początek o godz. 5 pp. w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

Rokowania czesko-węgierskie zerwane

Budapeszt odwołuje się do czterech mocarstw

KOMARNO. Sytuację w jakiej znalazły się rokowania w Komarnie oceniać należy, jako poważną.
Rokowania rozpoczęły się wczoraj o godz. 9 rano. Delegacja czeska przedstawiła swe kontropropozycje i mapę, na której została nakreślona nowa proponowana przez Czechów granica. Rokowania trwały do godz. 10.45, po czym obrady zostały odroczone do godz. 18.

Z kół delegacji węgierskiej stwierdzają, że kontropropozycje czeskie są niemożliwe do przyjęcia. Czesi zgadzają się na bardzo małe ustępstwa terytorialne, przy czym wszystkie większe miasta z ludnością węgierską miałyby pozostać poza granicami Węgier.

Delegat węgierski hr. Teleki odrzucił stanowczo kontropropozycje czeskie, oświadczając, że uwzględniają one tylko interesy czeskie z punktów widzenia gospodarczego, strategicznego, transportowego, nie uwzględniając natomiast słusznych żądań węgierskich.

Min. Spr. Zagr. Kanya i hr. Teleki wyjechali do Budapesztu. Przedstawienie kontropropozycji czeskich, które zdaniem delegacji węgierskiej tak dalece odbiegają od żądań węgierskich, że nie nadają się zupełnie do rokowań — stworzyło w Komarnie sytuację niezwykle napiętą.

Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się o godz. 18 m. 7 i trwało zaledwie 5 minut.

Minister Spraw Zagr. Kanya złożył oświadczenie, według którego brak jest dalszych podstaw do rozwiązania otwartego zagadnienia w drodze rokowań pomiędzy delegacjami czesko-słowacką i węgierską, oraz że w tym stanie rzeczy RZĄD WĘ-

GIERSKI ZE SWEJ STRONY UWAGA ROKOWANIA TE ZA ZERWANE.

Minister Kanya oświadczył poza tym, że rząd węgierski zwróci się obecnie do 4-ch państw sygnatariuszy protokołu monachijskiego z wezwaniem jaknajprędzszego uregulowania zagadnienia węgierskich rozstrzeżeń terytorialnych w odniesie-

niu do Czechosłowacji.

Premier słowacki Tiso deklarację tę przyjął do wiadomości, po czym członkowie obu delegacji rozeszli się.

BUDAPESZT. Po powrocie do Budapesztu delegacji węgierscy na rokowania w Komarnie, min. de Kanya i hr. Teleki złożyli sprawozdanie z przebiegu ostatnich rozmów na konferen-

cji w Komarnie w trakcie posiedzenia Rady Ministrów, które trwało do późnych godzin nocnych.

Posiedzeniu przewodniczył premier de Imređy. Po zbadaniu wytworzonej sytuacji, Rada Ministrów postanowiła przedsięwziąć szereg środków dodatkowych dla wzmocnienia wojskowego bezpieczeństwa kraju.

Powstanie na Rusi Podkarpackiej

Wojsko czeskie wystąpiło przeciw ludności

PRAGA. Ruś Podkarpacka jest w dalszym ciągu terenem krwawych zająć.

W ciągu dnia wczorajszego zająć te tak dalece przybrały na sile, że nowomianowany gu-

bernator Rusi, min. Parkany musiał zwrócić się do dowództwa miejscowej XII dywizji piechoty, prosząc o oddanie mu do dyspozycji oddziałów wojskowych. Dwa dywizyjony samochodów pancernych udaly się wczoraj w godz. rannych na patrolowanie rejonu mukaczewskiego, który jest ogniskiem niepokoju.

W miejscowości Svolava skomunizowani robotnicy tartaczni sprowokowali zająć z ludnością węgierską. Zająć przy-

brały krwawy obrót. Są zabici i ranni. Interweniowały dwie kompanie piechoty. Między patrolowym samochodem żandarmerii a ludnością węgierską w miejscowości Pavlovce — Slemence doszło do ostrych starć. Tłum wieśniaków węgierskich zaatakował żandarmów czeskich kamieniami, na co żandarmeria odpowiedziała salwą.

Również w godzinach popołudniowych doszło do starcia w osadzie Fornosz. Na linii kolejowej Szalanka — Czarny Potok zanotowano liczne wypadki sabotażu. Żandarmeria przeprowadza bezustannie aresztowania. Krwawe zająć przerzuciły się na t. zw. Verchovine; między osadami Hukliwy i Filippec został napadnięty przez miejscową ludność patrol żandarmerii czeskiej. Trzej żandarmii zostali rozbrojeni i pobici.

Z Užhorodu po południu wysłano na Verchovine ekspedycję karną. Również w samym Užhorodzie doszło do zająć między ludnością węgierską a policją i żandarmerią, przy czym doszło także do wystąpień antyżydowskich. W szeregu skupów żydowskich wybito szuby. W związku z tym policja aresztowała kilkadziesiąt osób.

W związku z krwawymi zająć, w praskich kołach oficjalnych oświadczają że rząd centralny nie pójdzie, na jakiegokolwiek dalsze ustępstwa dla Rusi Podkarpackiej.

W kołach tych grożą użyciem środków przemocy, celem stłumienia odruchu tamtejszej ludności, niezadowolonej z decyzji Pragi.

Min. czeski u Hitlera

MONACHIUM. Kanclerz Hitler przyjął w piątek w południe czeskosłowackiego ministra Spraw Zagranicznych Chwałkowskiego. W rozmowach wziął również udział min. von Ribbentrop.

Nie będzie plebiscytu w Sudetach

Komisja techniczna wytyczy granice

BERLIN. Wczoraj po południu odbyło się posiedzenie komisji międzynarodowej dla spraw sudeckich. Zapadła decyzja wytyczenia granicy czesko-niemieckiej na podstawie art. 6 układów monachijskich bez uciekania się do plebiscytu.

Nowa granica będzie odpowiadała mniej więcej obecnej linii demarkacyjnej po zajęciu 5 strefy przez wojska Rzeszy. Na podstawie art. 7 układów

monachijskich została utworzona komisja czesko-niemiecka dla spraw opcji.

Komisja techniczna przeprowadzi ostateczne wytyczenie granicy pomiędzy obu państwami.

W dzisiejszym numerze rozpoczynany druk nowej powieści pt.

„Przez krew i łzy”

Powieść tę napisał specjalnie dla nas Tadeusz Ryś autor niezapomnianej powieści

DZIEŃ ZAPŁATY

„Przez krew i łzy”

— to dzieje wielkiej wojny, wielkiego bohaterstwa i większej ponad wszystko miłości. Bohaterzy powieści to nie tylko piękna i nieszczygliwa Anela Grywińska, lecz występują w niej także historyczne postacie, krwawi tyran, jak car Mikołaj II, Franciszek Józef, Wilhelm II, oraz bojownicy o wolność jak Józef Piłsudski

JUZ ZA KILKA DNI

rozpocznie się ciągnięcie I-iej kl. Jeszcze dziś należy kupić los w znanej ze szczytów kolekturze J. WOLANOW, Warszawa, Łódź, Pabianice, Łuck. Dla innych miast P K O 18.814 Pamiętajcie Wolanow stałe wzbogaca!

Kandydaci na posłów Warszawy

Grupa b. premiera Sławka poniosła klęskę

Wynik wyborów kandydatów na posłów w kolegiach stolicy, przeprowadzonych w dniu 13 b. m. przedstawia się następująco:

Okręg 1. Zoliborz — głosowało 72, czystych kartek oddano 7. Redaktor Katelbach — 39; mec. Orlański — 21; Siemieniska (ZPOK) — 18; Taff — 18; Sokolowski — 17; przypadli: plk. Sławek — 12; p. Prystorowa — 11; red. Zawadzki — 10; Wojnowski (spółdz. prac. u myślowych) — 7.
Okręg 2. Dzielnice żydowskie — głosowało 95, białych

kartek 22. Kuszyńska Irena — 45; b. pos. Uzbański — 42; b. senator Trockenheim — 35; adw. S. Reideman — 33; Kamiener — Szilem Ber; Kon Mieczysław Isaak; Glocer Szub; przypadło 4-ch kandydatów żydowskich.

Okręg 3. Wola — głosowało 68, białych kartek 10. Dąbrowski — 31; Machlejd — 28; b. pos. Hoppe — 26; Schmarensberg — 24; Szczepaniak — 20; auczycielka Wyszyńska — 17.

Okr. 4. Śródmieście — głosowało 82, oddano białych kartek Gebethner — 60; b. sen. Kudelska — 40; Rachman — 36;

dr. Pietrasiewicz (Pr. Izby leśkarskiej) — 32; prezes C. K. P. Józefkowicz — 27; przypadli: b. pos. Budzyński — 18; min. Schätzel — 11.

Okr. 5. Śródmieście — Powiśle — głosowało 69, białych kartek 3. Prof. Makowski — 40; adw. b. pos. Szczepański — 24; plk. Sławek — 20; Milewski — 19; przypadli: Gutkowski (Prac. Umysł. B.G.K.) — 14; Szujski (OMP) — 17; red. Piestrzyński — 10.

Okręg 6. Praga — głosowało 63, oddano białych kartek 10. Ks. Padacz 31; Maria Matusze-

wska — 26; b. pos. Jurkowski (POW) — 25; Drożyński — 15; dr. Jakowski — 15; Hamuliński — 14.

Przebieg zebrań okręgowych był zupełnie spokojny. Głosowanie odbyło się sprawnie. Zwraca uwagę przejście list O. Z. N. Były one zgłaszane wszędzie pierwsze.

Zwolennicy plk. Sławka znaleźli się na dalszych miejscach, nie otrzymując miejsc na listach wyborczych.

Kandydatów na posłów z innych okręgów podajemy na stronie 6-tej

Wkrótce w CZARACH „INDYJSKI GROBOWIEC”

Warszawa wczoraj, dziś i jutro

Wspaniały rozwój stolicy obrazuje wystawa w Muzeum Narodowym

W 24 olbrzymich salach Muzeum Narodowego w Warszawie z trudem pomieścili się dziesiątki tysięcy eksponatów, będących obrazowaniem coraz szybciej naprzód idącego rozwoju stolicy.

W długiej kilkugodzinnej wędrówce, zwiedzający uszy słońcie może dokładnie co zdziałano w mieście na przestrzeni kilku wieków i jak szybko rozrasta się ono obecnie.

Dzieje rozwoju stolicy z zamierzchłych czasów przedstawione są przede wszystkim przez pozostałe pergaminy, sztychy i szkice. Liczne makietki przypominają nam dzieje chwały i klęsk, najazdu szwedzkiego, a po tym czasie strasznej niewoli i walk o niepodległość Ojczyzny. Bezcennych tych dokumentów jest tu olbrzymia ilość. Smiesznie wygląda model pierwszego konnego tramwaju, modele gmachów, fotografie z tych czasów, gdy samochód na ulicach stolicy budził sensację. A czas szedł.

Dziś trudno nam po prostu wierzyć, że było i tak, gdy na Ujazdów długi czas trzeba było kareta jeździć...

BLYSKAWICZNE TEMPO

Osobny dział stanowią eksponaty, będące odzwierciedleniem dzisiejszego życia stolicy. Wyliczyć je wszystkie byłoby wprost niemożliwością. Uszerokowane w poszczególne działy obrazują one ciągi rozrost miasta, inwestycje z dziedziny komunikacji, ulepszeń nawierzchni ulic, rozbudowy gmachów, regulacji miasta i t. p. Wszystkie działy są łatwo dla patrzącego zrozumiałe, ponieważ zobrazowano je modelami porównawczymi, przejrzystymi wykresami i makietami.

Opuszczając pawilony „dzisiejszej” Warszawy stwierdzić musimy stanowczo, że jednak na odcinku ostatnich lat zrobiono w stolicy bardzo, bardzo wiele.

Nie znaczy to bynajmniej, ażeby praca nad dalszym rozwojem miasta miała ulec zahamowaniu. W miarę uzyskiwanych środków pieniężnych będzie ona nabierała coraz żywszego tempa.

Nie jest to jednak takie proste. Na uporządkowanie i do-

prowadzenie do ostatecznego stanu zamierzonych prac potrzeba jeszcze grubo ponad miliard złotych.

WARSZAWA PRZYSZŁOŚCI.

Dział ten jest bezsprzecznie najciekawszym na wystawie. Każdy ze zwiedzających pragnie zobaczyć na własne oczy, jak stolica „jutra” będzie się przedstawiała. Plastikowe modele — makietki pozwalają zorientować się bardzo szybko.

Widzimy więc gigantyczne arterie: Marsz. Piłsudskiego, Niepodległości, Sejmową i na Skarpie, nowy, olbrzymi most im. Marsz. Piłsudskiego, rozplanowanie nowych dzielnic, parków i zieleńców. Niektóre z tych prac są już od dawna w stolicy rozpoczęte.

Pobieżny nawet przegląd wykazuje jasno, że za niedługi już czas stolica nasza przedstawiać się będzie imponująco.

Osobne stoiska zajęły: Elektryczność, Gazownia, Dyr. Tramwajów i Aut., Z. O. M., Straż Ogniowa, Szpitale, ZOO i t. p.

W długim nawet sprawozdaniu trudno byłoby się pokusić o opis wystawionych w nich eksponatów.

Na zakończenie zapewnić możemy śmiało wszystkim malconcentów, że nie jest tak źle. Na wszystkich odcinkach wrota stolicy praca. Zobrazowaniem jej jest Wystawa. Każdy z warszawiaków i przybyszów z prowincji powinien ją obejrzeć. (r.)

Ostatnie dni sprzedaży

losów 1-jej klasy 43-jej Lōferii
w niezmiennie szczęśliwej kolekturze
„NADZIEJA”
Warszawa, Marszałkowska 117, Miodowa 7
gdzie stale padają wielkie wygrane!
CIĄGNIE NIE JUŻ W ŚRODĘ!

Ognisko zarazy bolszewickiej na Rusi Podkarpackiej

RZYM. „Tribuna” omawiając rokowania w Komarnie pisze, że chwila obecna wymaga nie słów, lecz decyzji i czynów.

Te części Czechosłowacji, które są na wskroś węgierskie, powinny być natychmiast zwrócone Węgrom tak, jak zwró-

no Niemcom Sudety i Polsce Śląsk Zaolzański.

Wszelka zwłoka stać się może prowokacją. Niestety Praga nie chce rokowań z poczuciem odpowiedzialności, która na niej ciąży i usiłuje robić intrygi, aby poróżnić Słowaków z Węgrami.

Jeśli chodzi o Ruś Podkarpacką — stwierdza „Tribuna” — to nie ulega wątpliwości, że południowa część tego kraju posiada bezwarunkowe prawo etnograficzne do zjednoczenia się z Węgrami, gdyż zamieszkała jest przez Węgrów.

Z drugiej strony, ponieważ część południowa Rusi jest najżyźniejsza, przeto byłoby krzywdą dla północnej części kraju oddzielenie jej od tego rejonu, który bezwarunkowo należy się Węgrom.

To też najbardziej naturalnym i organizacyjnym rozwiązaniem problemu Rusi Podkarpackiej jest stworzenie wspólnej granicy polsko-węgierskiej.

Jest to rozwiązanie najlepsze dla wszystkich z tego również powodu, że ani Polska, ani Węgry nie mogą pozwolić sobie na ryzyko sąsiedzowania z ogniskiem propagandy bolszewickiej, która z Rusi Podkarpackiej zrobiłaby ośrodek akcji wyrotowej, obliczonej na całą Europę.

W konkluzji stwierdza z naciskiem, że w sprawie Rusi Podkarpackiej musi być, znalezione rozwiązanie rzeczowe. Za wykonanie tej zasady wzięły gwarancję również Włochy.

„Zapomniano o Polakach we Frydku”

Terror czeski znów szaleje

CIESZYN. Z terenów powiatu frydeckiego dochodzą wiadomości o wzmożonej fali terrorku wobec tamtejszej ludności polskiej, wywieranego przez czeskich pracodawców i miejscowych czeskich działaczy.

Mnożą się wypadki wydalania z dnia na dzień z pracy robotników i górników polskich w rejonie Gruszowa, Radwanic, Michałkowic i Śląskiej (dawnej Polskiej) Ostrawy.

Miejscowi czescy działacze i żandarmeria grożą wydalaniem wszystkich Polaków natychmiast po ustaleniu granic. Polscy nauczyciele, członkowie polskich organizacji codziennie nie mały spotykają się z niebezpiecznymi pogroźkami ze strony czeskich szowinistów.

Rzemieślnicy polscy są bojkotowani. Ostatnio urząd powiatowy we Frydku począł masowo unieważniać karty przelatywne robotnikom polskim.

Zanotowano wypadki brutalnego obchodzenia się z robotnikami polskimi w kopalniach gruszowskich i radwanickich. Kilku robotników polskich zo-

stało pobitych.

Wśród ludności polskiej panuje głębokie przekonanie, że w obecnych warunkach wobec wrogiego i nienawistnego stanowiska odłamu ludności czeskiej, położenie robotników i górników polskich staje się co-

raz bardziej nie do zniesienia.

W kołach polskich słyszy się głosy rozpaczliwe, że zapomniano o Polakach we Frydeckim, którzy nie powinni być gorzej traktowani przez Polskę niż ludność polska w powiatach frysztańskim i cieszyńskim.



Marszałek Smigły z Rydz na trybunie honorowej przyjmuje defiladę Wojsk Polskich w Cieszynie.

Niemiecki Skwierawski

Potworna zbrodnia pod Berlinem

BERLIN. W środę około godz. 22.35 na szosie prowadzącej wzdłuż położonego pod Berlinem jeziora Wannsee przechodnie zauważyli stojącą pustą dorożkę samochodową z zapalonymi światłami.

W rowie obok szosy kilkanaście metrów za wozem leżał skrwawiony trup człowieka trafiającego w plecy dwoma kulami rewolwerowymi.

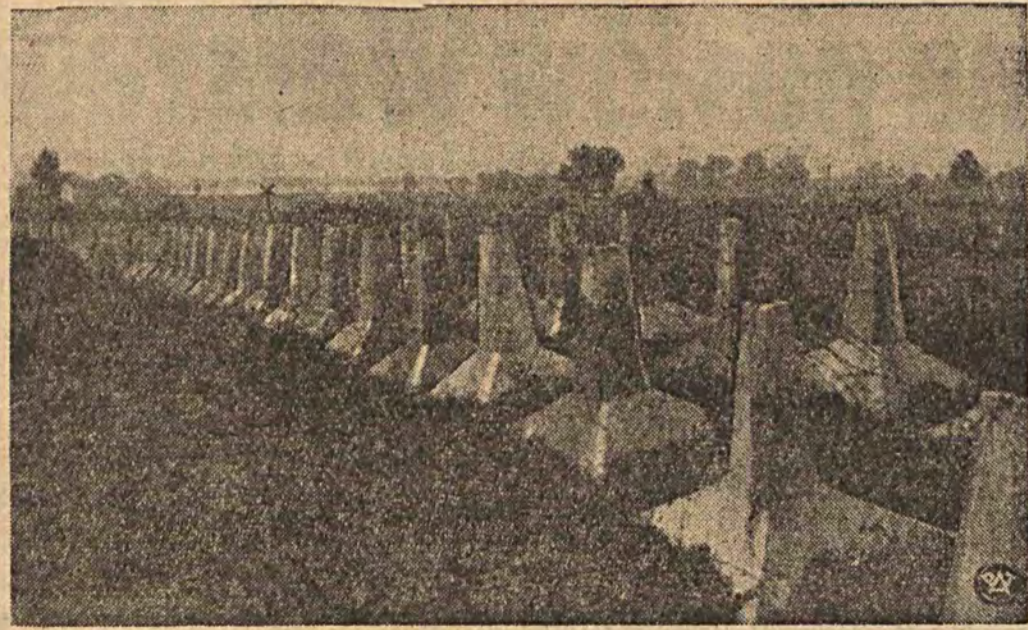
Jak się okazało były to zwłoki szofera i właściciela taksówki, Herberta Taubela. Energicznie wdrożone śledztwo wykazało, że został on prawdopodobnie zamordowany przez pewnego osobnika, który wsiadłszy do taksówki w centrum miasta kazał się wieźć do podmiejskiego lasu w Wannsee.

Zanim osobnik ów dał strzasy w kierunku szofera, musiała się wywiązać między nimi zartata walka, której ślady komisja śledcza stwierdziła na ciele i ubraniu Taubela.

Jak zdołano dotychczas ustalić, osobnik ów, który dokonał mordu, nosił płaszcz koloru żółtego.

Powody morderstwa nie są

dotychczas ustalone. Prezydium policji w Berlinie wydelegowało do śledztwa nad tajemniczą zbrodnią swych najzdolniejszych agentów celem wykrycia zbrodniarza oraz przyczyn zbrodni.



Dawne fortyfikacje i zasieki czeskie na dawnej granicy czesko-niemieckiej, które dziś przeszły w ręce Polski.

JAPONSKI BIAŁY BEZ

Skrach
WARSZAWA

perfumy, wody toaletowe, puder, mydła, kosmetyki

Straszna śmierć chłopca

W młynie pod Rogoźnem Wlkp. wydarzył się wczoraj straszny wypadek. Do młyna zaszedł 14-letni syn listonosza, Stróżyk, by naostrzyć nóż.

Przechodząc koło pasa transmisyjnego chłopiec został porwany i poniósł śmierć na miejscu.

CZYTAJCIE „ŚWIAT PRZYGÓD”

Wesoły Kącik

Niesprawiedliwość

Pod wpływem wódki rodzi się w człowieku zwiększone poczucie sprawiedliwości. Spoglądając na trzęsawicę, którą na trzęsawicy nie widzi.

W takim właśnie stanie był pan Kleofas, kiedy przechodził chwiejnym krokiem obok straganu z owocami.

Spojrzał mętnym wzrokiem na kartkę z ceną i mruknął gniewnie:

— Złoty, 80 — kilo jabłek? Czy to nie granda?!

Stojąca za straganem przekupka wzruszyła ramionami.

— Jak panu za drogo, niech pan nie kupuje!

Pan Kleofas zmarszczył brwi.

— Tu nie chodzi o to czy pańskie groszy taniej, czy drożej! Ale w ogóle czy to jest sprawiedliwe, żeby za owoce pieniądze brać? Czy po to natura owoce daje, żeby tylko ten mógł jeść, kto ma forsy?

— Jaka natura?! — zdziwiła się przekupka. — Mnie żadna natura owoców nie daje, tylko hurtownik, pan Szpryng!

— Głupstwa pani gadasz! Owoce jest darem ziemi i nie wolno za niego pieniędzy brać!

— Dlaczego? — zdziwiła się kupcowa.

— Dlatego, że matka ziemia darmo owoc rodzi, żeby każdy mógł go spożyć.

Przekupka zdziwiła się jeszcze bardziej.

— Co pan gada?! Kto rodzi?! Tego żadna matka nie rodzi, tylko pan Szpryng, hurtownik to sprzedaje! I nie darmo, tylko za gotówkę! Nawet weksli nie chce brać!

— Bezprawnie sprzedaje! — walał pięścią w stragan pan Kleofas. — Ziemia darmo daje i owoc jest dla wszystkich! A nie tylko dla tych, którzy mają pieniądze! Owoce darmo należy ludziom rozdawać!

— Za co?.. Ludzie są niewarści.

— Proszę nie obrażać! — obruszył się pan Kleofas. — Sam jestem człowiekiem i nie pozwolę źle mówić o ludziach!

W uniesieniu złapał ze straganu kilka jabłek i cisnął w przechodniów!

— O! Tak powinno się jabłka rozdawać! Kto głodny, niech je! Ziemia darmo dała, więc i my dajmy!

Przeżona przekupka nie zdążyła krzyknąć, gdyż w tym momencie jeden z obdarowanych, który dostał jabłkiem w oko, zawył z bólu i przyskoczył do pana Kleofasa.

— Czego pan owocami cięska?! — ryknął.

— Bo natura owoce darmo daje! Dla wszystkich! — wyjął pan Kleofas.

— I dlatego pan mi oko podoba?

— Trudno — westchnął pan Kleofas. — Natura też owoców do ręki nie wsuwa! Jeden mój znajomy w Afryce pod drzewem usnął, aż tu orzech kokosowy spadł z drzewa i prosto je mu na łeb! Nos mu rozbił i dwa zęby wybił! Ale pomimo to mój znajomy na naturę nie urągał, tylko mleko z orzecha wyssał i poszedł! Tak samo pan powinien jabłko skosztować i iść swoją drogą.

„Obdarowany” sądząc, że pan Kleofas z niego śpi, rąbnął go w podbródek, aż się biedaczek nakrzył nogami.

Podniósł się po chwili z trudem i westchnął boleśnie.

— Masz pan rację... — zwrócił się do przekupki. — Ludzie

Wybuch w balonie stratosferycznym

Powłoka „Gwiazdy Polski” została uszkodzona — Obyło się bez ofiar w ludziach — Start odłożony do przyszłego roku — Obóz w Dolinie Chochołowskiej zlikwidowany

W czwartek wieczorem zapadła ostateczna decyzja startu „Gwiazdy Polski” do stratosfery. Ponieważ pogoda była zupełnie pomyślna wobec ustalenia się wyżu barometrycznego nad obszarem Tatr, przystąpiono do przygotowań startowych.

WYNIENIE POWŁOKI
W związku z tą decyzją przybyło na wezwanie kierownictwa obozu startowego do Doliny Chochołowskiej kilkuset junaków, którzy wraz z żołnierzami wynieśli z baraku powłokę balonu i złożyli ją na specjalnie przygotowanym brezentcie. Bezpośrednio po tym rozpoczęto montowanie rękawu, przez który miało się odbyć doprowadzenie do powłoki wodoru z butli.

Z Zakopanego zaczęły nadciągać olbrzymie tłumy ciekawych. Liczne rzesze turystów przybywały samochodami, które parkowano w specjalnie na ten cel przygotowanym miejscu.

NAPĘNIENIE POWŁOKI
Mniej więcej około godziny 22-ej kierownictwo zarządziło napełnianie powłoki. Wiadomo już było, iż start tym razem odbędzie się na pewno.

Potężne światła reflektorów rozświetliły całkowicie dolinę. W blasku ich żołnierze rozpoczęli przymocowywać do powło-

ki rękaw. Rozkazy wydawane były przez wielki megafon.

Pierwsza fala wodoru zaczęła napełniać balon o godzinie 22 min 30. Powłoka szybko nabierała krągłości, a lekki wiaterek nie przeszkadzał w pracy.

W tym samym czasie inna grupa przygotowywała gondolę stratosfatu, nadzór zaś nad tym sprawowali osobiście lotnicy: kpt. Burzyński i dr. Jodko-Narkiewicz.

Montaż przyrządów i instrumentów odbywał się w niewielkiej odległości od napełnianej powłoki, gdzie przywieziono gondolę na wózku - podstawie.

ODWOŁANIE STARTU

Około godziny 1 min 45 powłoka wypełniona już była 3200 metrami sześciennymi wodoru. W tym czasie wiatr wzmożł się na silę. Powłoka zaczęła falować, tak, iż z trudem tylko można było ją utrzymać. Posterunek meteorologiczny na deszał komunikat, że pogoda psuje się i nic nie wróży szybkiej jej poprawy.

Ponieważ rzeczywiste wiatry wznagały się stale, powzięto decyzję jeszcze jednego odwołania lotu. Wobec takiej decyzji kierownictwo obozu, przystąpiono do opróżniania powłoki z gazu. Wypuszczono go przez górną kłapę balonu.

Wiatr tymczasem ustał prawie zupełnie. Wskutek tego chwilowo przerwano opróżnianie powłoki. Ale nie na długo. Raptowne porywy wiatru spadły na dolinę, wobec czego kierownictwo postanowiło po porozumieniu się ponownym z posterunkiem meteorologicznym stanowczo start odwołać.

Nagle wszyscy obecni dojrze li błysk płomienia. Ogluszający huk detonacji wstrząsnął powietrzem. Olbrzymia powłoka zaczęła gwałtownie opadać. Uruchomione błyskawicznie urządzenia przeciwpożarowe stłumiły ogień. Jak się okazało, kompletnemu zniszczeniu uległa górna część powłoki t. zw. „czasza”.

PRZYCZYNY KATASTROFY

Natychmiast po opanowaniu niebezpieczeństwa przystąpiono do badania przyczyn katastrofy. Komisja z kierownictwem obozu ppłk. Sielewiczem i mjr. Mazurkiem na czele rozpoczęła śledztwo.

Jak ustalono, spaliło się w czasie eksplozji wodoru około 200 metrów kwadratowych powłoki w górnej części balonu. Ponieważ całkowita powierzchnia stratosfatu wynosi 11.000 metrów kwadratowych, strata nie jest stosunkowo wielka.

Gdyby nie doskonałe urządzenia bezpieczeństwa, balon spłonąłby niechybnie doszczętnie.

Ponieważ wykluczone jest, aby wybuch powstał z przyczyn zewnętrznych, jest więcej niż prawdopodobnie, iż eksplozja spowodowana została na skutek krótkiego spięcia, która dała iskrę elektryczną. Przystąpienie to potwierdził w zupełności obecny na miejscu startu inżynier Poreyko, specjalista elektryk.

Przebieg nieszczęśliwego wypadku wyglądać mógł następująco. Wodór w połączeniu z tlenem wytwarza t. zw. gaz pioru nujący. W czasie wypuszczania gazu z powłoki otworzono przy pomocy sprężonego powietrza kłapę powłoki, która naelektryzowała się samoczynnie. Wywołało to iskrę, która zapaliła gaz i spowodowała wybuch.

START

W PRZYSZŁYM ROKU

Początkowo przypuszczano, iż uszkodzenie powłoki uda się naprawić na miejscu. Bliższe oględziny i badania wykazały jednakże, że są one tak wielkie, że można je jedynie naprawić w wytwórni i na to potrzeba dłuższego czasu.

Wobec takiego stanu rzeczy postanowiono obóz stratosferyczny zwinąć i odłożyć start do przyszłego roku. O jakimkolwiek rezygnowaniu z lotu stratosferycznego nie może być mowy. Nieszczęśliwy wypadek opóźnia tylko lot naszych dzielnych stratonautów, jednak bynajmniej nie zostanie on zaplanowany.

W dniu wczorajszym załadowano na samochód uszkodzoną powłokę, po czym po przewiezieniu do Zakopanego odesłano ją pociągiem do wytwórni balonowej w Legionowie. Gondola po wymontowaniu przyrządów również przewieziona zostanie do Warszawy.

Obóz stratosferyczny został całkowicie zwiniony. Cały sprzęt razem z reflektorami i napełnionymi jeszcze wodorem butlami przetransportuje się do stolicy. Straty, poniesione wskutek eksplozji nie są wielkie. Balon ubezpieczony był na pełną swą wartość t. zn. na 300.000 złotych.

PRZY CIERPIENIACH wątroby, żółdka, kiszek, nerek lub pęcherza stosuje się **SOK ŚWIĘTOJAŃSKIEGO** Ziela Magistra EDWARDA GOBIECA, Warszawa, Miodowa 14. Apteki i drogerie.

Przebrana za bandytę kobieta zamordowała męża kulami z jego własnego rewolweru

Wczoraj w Częstochowie rozpoczął się niezwykle sensacyjny proces, który wywołał wielkie poruszenie w mieście. Na ławie oskarżonych zasiadła właścicielka kawiarni „Roma” Maria Jungowa, oskarżona o zabójstwo męża.

Dnia 1 sierpnia o brasku Jungowa wybiegła w koszuli z mieszkania i wołając „Bandyci! Bandyci!” upadła na bruk. Kil-

ku przechodniów przybiegło jej z pomocą i wbiegło z nią do mieszkania, gdzie nikogo nie zastało. Zauważyli natomiast Mieczysław Junga leżącego w kałuży krwi. Leżał on w agonii. Cichym głosem wyszeptał, że strzelał do niego ktoś w kapeluszu i zapytał co się stało z żoną. Jung zmarł zanim przybyła policja.

Przesłuchana Jungowa z po-

czątku zeznała, że słysząc w sypialni podejrzany szelest obudziła się i spostrzegła bandytę w kapeluszu i z podniesionym kołnierzem płaszcza, celującego z rewolweru. Mąż również nie spał i zrywał pomocy Jungowa wyskoczyła z łóżka i udała się do stołowego skąd zamierzała wezwać pomocy sąsiadów. Zauważyła tam jednak drugiego bandytę, również uzbrojonego w rewolwer. W tej chwili po sypialni strzały i Jungowa wybiegła na ulicę.

Przed kołem szczęścia

O zdobyciu pieniędzy marzą wszyscy najgoręcej ci, którym życie skąpi swych uśmiechów i radości. Zdobycie pieniędzy nie jest jednak rzeczą łatwą w dzisiejszych czasach. Więc ten i ów próbuje szczęścia na drodze hazardu.

Gry hazardowe kończą się prawie zawsze jednakowo: przegrana. I to nie taką przegrana, na jaką ostatecznie grać mógłby sobie pozwolić, ale z reguły przegrana, przewyższająca możliwość płatniczą ryzykanta. Skutki takich przegranych są po największej części tragiczne i czytamy o nich — niestety — dość często w kronice nieszczęśliwych wypadków: „pan X odebrał sobie życie, powodem zaś machu samobójczego była większa przegrana”.

W grach hazardowych nie wiadomo ile można przegrać. Wygrywa jeden, przegrywa z kretesem stu. To jest reguła.

Na tej drodze do pieniędzy się nie dojdzie.

Ludzie, którzy lgną, mimo to do sa niewarści, żeby im darmo owoce dawać... Za mało pani za te jabłka bierz. — Stanowczo powinna pani cenę podwyższyć! — Napoleon Sadek.

hazardu gdy się ich przekonywa, że są inne poważniejsze i bezpieczniejsze sposoby dojścia do majątku, że istnieją inne rodzaje gry, pozbawione hazardu i nie narażające na utratę czci, honoru i życia, odpowiadają: „Ba, ale nie mam cierpliwości, nie mogę czekać, a tu może w jednej chwili wzbogacić się”.

Oczywiście desperatom, którzy chcą skrócić kark, trudno wyperswadować, że schody istnieją po to, aby zejść po nich bezpiecznie z czwartego piętra, zamiast skakać z okna na ulicę.

Każdy jednak rozsądny człowiek rozumie, że cierpliwość i wytrwałość jest w życiu konieczna. Dla każdego jest jasne, że tylko spokojna, celowa nie narażająca na uszczerbek materialny gra na Loterii Klasowej może prowadzić do pożądanego celu — do wygranej.

Na tysiące liczy się już dzisiaj ludzi, którzy zapewnili sobie jutro i parę tygodni w przeszłość, dzięki Loterii Klasowej.

Nie jest więc wcale paradoksem powiedzonko jednego ze szczęśliwych graczy znanego szerszym warstwom publiczności w stolicy: „Gdyby Loterii nie było, naliczabym ją wymyślić”.

Szczegóły podane przez nią stały jednak w rażącej sprzeczności z wynikami dochodzeń przeprowadzonych na miejscu zbrodni. Rzekomi bandyci nie zostawili bowiem po sobie żadnych śladów. Wzięto wówczas Jungową w krzyżowy ogień pytań i Jungowa przyznała się do dokonania zbrodni, podając za przyczynę złe pojęcie z mężem.

Zeznała, że krytycznej nocy nałożyła długą jesionkę, głęboko na głowę nasunęła kapelusz męski i uмышленie hałasowała w stołowym, aby obudzić męża, który czujnie spał. Gdy mąż w końcu obudził się, oddała do niego 7 strzałów, raniąc go śmiertelnie.

Jak się okazało, na krótko przed zabójstwem Jungowa prosiła męża, aby nauczył ją strzelać. Mąż, nie przeczuwając nic złego, zadośćuczynił jej prośbie, zapoznał ją z działaniem swego rewolweru, nauczył jak odbezpiecza się broń, celuje i strzela.

Również podany przez Jungową motyw niesnasek i niezgodności charakterów okazał się nieprawdziwym.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).
SOBOTA DN. 15. X. 1938 R.
6.30 „Kiedy ranne”. 6.45 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 7.45 Gimnastyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci. „Leśne rachuneczki”. 15.30 Muzyka obładowa. 16.00 Wiadomości gospodarcze. 16.15 Kronika literacka. 16.30 Recital fortepianowy. 17.00 „Stare i nowe Chiny” — reportaż. 17.20 „O dzieciach kompozytorach” — audycja muzyczna. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla Polaków za granicą. 19.15 „Na wesoło” — koncert rozrywkowy. 20.35 Dziennik wieczorny. 21.00 Muzyka lekka i taneczna. 22.55 Przegląd prasy. 23.05 Wiadomości z Polski (w języku obcym). 23.15 Piosenki. 23.35 — 23.55 Muzyka taneczna (płyty).

WARSZAWA II (Mokotów)
14.00 Z francuskich filmów i operetek — koncert rozrywkowy. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Parę informacji. 15.10 Koncert solistów. 15.45 Życie kulturalne stolicy. 15.55 Program na jutro. 16.00 Muzyka taneczna (płyty). 18.15 Koncert symfoniczny. 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 Trzy sonaty Beethovena. 21.55 Arie operetkowe. 22.50 — 23.55 Uwertury i fragmenty z oper.

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

K. RYLSKI

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Wywiadowczy zatrzymali w międzyczasie adwokata T. Kupca, który mieszkał na przeciwko Hetmańskiego. Dopiero po przybyciu puchały zostali oni zwolnieni. Puchała dowiedział się, co się tu święci, postanowił raz jeszcze przyszkukać mieszkanie Hetmańskiego. Gdy na pukanie ani walenie nikt nie odpowiadał zdecydował wyważyć drzwi.

Czekają jeszcze kilka chwil.

W międzyczasie wałą wywiadowcy coraz mocniej i mocniej. Echa rozlegają się po całym domu. Sąsiedzi, zaniepokojeni, otwierają okna, wyglądają i dziwią się:

— Co się stało?

— Czy to u Hetmańskiego?..

— Kto wie, czy tam nie wydarzyło się jakieś nieszczęście?..

Puchała traci cierpliwość. Wchodzi do mieszkania sąsiada Hetmańskiego, tego samego, którego bez powodu zatrzymano z rana, łączy się z Urzędem Śledczym i po porozumieniu ze swoim zwierzchnikiem dostaje pozwolenie wyważenia drzwi.

Posłał po ślusarza.

Próby otworzenia drzwi za pomocą wytrychów nie dały żadnego wyniku. Ślusarz musiał wyborować dziurę i przepiłować żelazne sztaby, które tkwiły z drugiej strony drzwi.

Nareszcie drzwi są otwarte.

Po przeszukaniu całego mieszkania okazało się jednak, że służącej w domu również nie ma.

— Do ciężkiego diabła! — wścieka się inspektor Puchała. — Czy muszę cały pułk tu sprowadzić, by upilnować bodajże służącą?.. Do krośset diabłów!..

— To jest niemożliwe — dziwią się wywiadowcy i spoglądają jeden na drugiego. Służąca nie mogła wyjść z tego domu, nie uszłaby ich uwagi.

Zdenerwowani i zawstyżeni snują się po mieszkaniu, przeszukują każdy kącik.

— Służąca Hetmańskiego jest mądrzejsza od mnoich wywiadowców — docina im Puchała.

— Do jest wykluczone! — zaprzecza jeden z wywiadowców — chciała się jeszcze z rana wymknąć, szedłem jednak za nią krok w krok i bestia musiała wrócić do domu. Uciec nie mogła, ukrywa się w domu albo gdzieś w podwórzu.

— Szukajcie dalej — dodaje sceptycznie Puchała. Przeszukują wszystkie strychy, piwnice, zakątki podwórza, wracają jednak z niczym.

Nie ma żadnego śladu jej pobytu w tym domu. Nagle jeden z wywiadowców przypomina sobie coś:

— Tak, to była ona! Teraz już wszystko rozumiem!..

— Ach tak! Więc jednak wychodziła!.. Przypo-

minacie sobie nareszcie! — uśmiecha się zjadliwie Puchała.

— Tak, przypominam sobie, że w pół godziny po wyjściu „tamtych“ ukazała się w bramie wytwornie ubrana pani. Nosiła okulary. Rozejrzała się wokoło i śpiesznie poszła naprzód... Pamiętacie?..

— Tak... Tak... Ale czy to była służąca tego Hetmańskiego?..

— Nie inaczej, zejdźmy do dozorczy, ten nas dokładnie poinformuje.

Wywiadowcy prędko biegną na dół. Jeden i drugi pytają to dozorcę, to znów żonę i córkę. Nikt z nich nie zna takiej damy i zaprzeczają temu, by mogła mieszkać w tym domu.

— Tak, to była ona — raduje się wywiadowca, który przypomniał sobie tę damę.

Kiedy Puchała dowiaduje się od wywiadowców, że i służąca uszła w przebraniu, mruknął jakby do siebie:

— Tak... Trzy osoby z tej bandy już znamy...

Rewizja zaczęła się na nowo. Przeszukali całe mieszkanie najdrobniejszy szczegół nie uszedł ich uwagi.

Puchała sam przeszukał gabinet Hetmańskiego. Przeszukanie kasy zostawił sobie na później. Zresztą nie wyjął z tą kasą zbyt wielkich nadziei, wiedział o tym, że taki wyga jak Hetmański zniszczy każdy ślad, który mógłby naprowadzić na ślady jego zbrodni...

Puchała nie mylił się.

A jednak nie chciał tak prędko zrezygnować. Żył małą iskierką nadziei, że może się uda jemu jednak znaleźć jakąś fotografię, która by wyjaśniła choć trochę zawiłą tajemnicę czarnej damy.

Hetman — Hetmański był za mądry i przebiegły na to, by zostawić swemu prześladowcy jakikolwiek ślad dla rozwiązania tej zagadki...

W tej chwili nie bał się już Puchały. Znajdował się po za obrębem karzącej dłoni policji.

Po wyjściu z domu, udał się wraz z „Sewerynem Poradzkim“ na plac Bankowy, gdzie obok stacji benzynowej czekał na nich doktor w aucie. Numer auta nie był rejestrowany w żadnym urzędzie, a auto miało jeszcze tego samego dnia być przemalowane na inny kolor.

Puchała nie należał jednak do ludzi, którzy łatwo rezygnują. Chociaż zdawał sobie sprawę, że nie łatwo będzie mu znaleźć kryjówkę tych niebezpiecznych zbrodniarzy, postanowił za wszelką cenę wykryć bandę czarnej damy i przekonać się, gdzie oni zatrzymali nieszczęśliwego Seweryna Poradzkiego...

Mimo, że poniósł dziś porażkę, był zadowolony, że wykrył tę całą aferę z rzekomym Poradzkim na czele. Był też zadowolony z tego, że potwierdziły się jego podejrzenia co do osoby Hetman — Hetmańskiego oraz jego udziału w tej zbrodni... Najlepszym potwierdzeniem tych podejrzeń było dzisiejsze jego postępowanie: jego ucieczka i pozostawienie mieszkania na łaskę losu...

— Nie jedno grubsze przewinienie, nie jedną „sprawę“ ma ten Hetmański na swoim sumieniu, skoro tak śpieszno mu było do ucieczki — myśli Puchała.

Przekonał się, że w mieszkaniu Hetmańskiego nie ma nic więcej do roboty, opieczętował je, pozostawił jednego wywiadowcę na straży i wyszedł na ulicę.

— Co teraz uczynić? — myśli Puchała mocno zakłopotany. W jakim kierunku mogli zbrodniarze zbiec?..

Mimo ciężkiej chwili Puchała nie traci i teraz głowy.

— Przede wszystkim nie śpieszyć się — uspokaja siebie samego. — Pośpiech może zgubić całą sprawę... Trzeba namyśleć się... Poznać kilka osób z rodziny Hetman-Hetmańskiego... Może uda się dowiedzieć przez nich jakichś szczegółów...

Puchała postanawia utrzymać tę całą sprawę w ścisłej tajemnicy. Ani jedno słowo nie może dostać się do wiadomości publicznej... Niech ta groźna banda nic go nie podejrzewa... Niech się czuje bezpiecznie...

Nagle nowa myśl zabłysła w głowie Puchały. Co raz natarczywiej przypominają mu się opowiadania pani Haliny o mężu, który nie powrócił i o jego nowej manii, której przed tym nie miał, a mianowicie: ubóstwiał teatr... Co wieczór chodził do innego teatru...

Czy nie należy szukać tego „Seweryna Poradzkiego“ w kołach artystów warszawskich? Tylko artysta mógł odegrać tak genialnie swą rolę, by własna żona nie mogła odróżnić go od prawdziwego męża.

— Ale z jakich pobudek mógłby artysta dopuścić się takiego czynu? — nie może jeszcze zrozumieć Puchała.

Idąc stale przed siebie znalazł się Puchała przed domem, gdzie mieszkała pani Halina Poradzka.

Puchała postanowił wejść jeszcze raz do mieszkania Poradzkiego. Może teraz po tym nieszczęściu, jakie spotkało tę kobietę będzie ona bardziej skora do wynurzeń... Może dowie się czegoś więcej o tym człowieku, który przez dłuższy okres był „mężem“ tej kobiety?.. A przede wszystkim chciałby Puchała przeszukać ubranie „Poradzkiego“... Ten nie mógł zabrać ze sobą wszystkiego... Dom swój opuścił w pośpiechu...

Nadzieja znalezienia czegoś, co mogłoby wyjaśnić choć w małej części tę zagadkę, staje się coraz większa.

Tak rozmyślając znalazł się Puchała przed drzwiami mieszkania pani Haliny Poradzkiej.

(Dalszy ciąg jutro).

GDZIE MOJ MAZ?

Z. LIRSKI

TRAGICZNE DZIEJE TROJGA LUDZI, RZUCONYCH NA FALE LOSU

Józef powędrował do więzienia poznańskiego, skąd z grupą polskich robotników sezonowych którzy zostali wskutek wojny w Niemczech i byli traktowani jak jeńcy, został wysłany na roboty przymusowe do Królewca. Nocą Józef wykrał się z pociągu i dotarł do Gdańska, gdzie ukrył się na statku amerykańskim. Wykryto jednak jego kryjówkę i zaprowadzono go do kapitana. Kapitan, który znał niemiecki, wrzucił się jego opowieścią i oświadczył że nie będzie go traktował jak przestępcę, ale w zamian za to Józef musi pracować.

Józef wprawdzie nie zrozumiał słowa „burza“, ale gdy spojrział na zbliżające się ciężkie chmury, domyślił się, o co idzie.

Po kilku chwilach rozdarł ciszę panującą na morzu trzask pioruna. Morze wzburzyło się i balwany jak legendarne wielkie potwory unosiły się w górę i waliły swymi pięściami się łbami w statek. Niebo stało się czarne, jak gdyby nagle pokryło się warstwą gęstego dymu i wyl przeciagle wiatr.

Józef stał na pokładzie i przyglądał się temu budzącemu grozę widowisku. Zaraz jednak doszedł do niego jeden z marynarzy, pociągnął go za rękaw i krzyknął, starając się przekrzyknąć pikielny hałas, jaki wyrządzała burza:

— Zejdź na dół! Fale mogą cię jeszcze zmyć z pokładu!

Józef zeszedł na dół. Słyszał potężne uderzenie rozjuszonych balwanów w ściany statku i był przekonany, że za chwilę rozleci się on w kawałki.

Zaraz też odczuł silne skurcze żołądkowe. Bóle były tak silne, że runął na przycię i wiał się z bólesci. Twarz jego stała się kredowo-biała, oczy omal nie wyłaziły mu z orbit i zaraz oddał wszystko, co zjadł tego dnia.

Miał wrażenie, że za chwilę wyzionie ducha. Rozpacźliwie wzywał pomocy, ale marynarze przechodzący obok niego potrząsali tylko głowami i uśmiechali się...

— Nic ci nie będzie.. — jak tylko minie burza, znów będziesz się dobrze czuł..

— Umieram... — szeptał Józef, wijąc się z bólów. — Ratujcie mnie!

Nie mógł zrozumieć dlaczego marynarze śmieją się z niego, w chwili gdy widział śmierć przed oczyma.

A marynarze wciąż się śmiali: śmiali się podając mu lemoniadę; śmiali się, wlewając mu w usta krople rzeźwiące. Chciał ich zapytać dlaczego się śmieją, ale nie mógł, ponieważ nie wiedział jak po angielsku „śmiać się“.

— Kapitana... wezwijcie kapitana... — błagał.

Zaraz zjawił się kapitan, a gdy Józef powiedział mu, że umiera, serdecznie się roześmiał.

— Dlaczego pan się śmieje? — zapytał ze zdziwieniem Józef.

— Nigdy jeszcze nie jechałem statkiem — oświadczył kapitan, — dlatego choroba morska tak silnie daje ci się we znaki. Zapewniam cię jednak, że nie umrzesz. Nikt jeszcze nie umarł z powodu tej choroby.

— Ale czuję, jak opuszczają mnie siły.

— Niech tylko słońce się uśmiechnie, a wszystko minie — uspokoił go kapitan.

Nazajutrz wzeszło uśmiechnięte słońce i morze było znów spokojne i gładkie jak lustro. Józef czuł się jak nowonarodzony. Nie mógł dać wiary, że zaledwie wczoraj czuł się tak źle i widział śmierć przed oczyma.

Józef gorliwie wziął się do pracy, której po burzy było w bród. Mył i czyścił, nosił ciężary i wykazywał taką gorliwość, że kapitan i marynarze byli z niego bardzo zadowoleni.

Józef starał się zyskać względy kapitana i z tego względu nie wzdrywał się przed żadną, najcięższą nawet, pracą. Wiedział, że kapitan dierży w swych rękach jego los. Jeśli zdoła zdobyć jego sympatię, to wówczas będzie mógł bez przeszkód dostać się do Nowego Jorku.

Józef bał się, że kapitan przekaże go w ręce okrutnych urzędników Ellis Island, ostawionej „Wyspy Łez“, o której wiele słyszał w Warszawie. Urzędnicy ci poslaliby go pierwszym lepszym statkiem do Gdańska, a wówczas byłby zgubiony.

Kapitan mógł mu zaś w tym względzie wiele pomóc. Jeśli przemilczy, że wykrył na swoim statku pasażera „na gapę“, jeśli pozwoli mu udać się do miasta, wówczas jego sytuacja byłaby całkowicie zmieniona. Z Ameryki napisaliby do żony, może udałoby mu się nawet sprowadzić ją tam.

— Należy pomówić z kapitanem, należy go o to poprosić — postanowił Józef.

Józef wszedł do kajuty pracował, wykonując bez szemrania wszystkie polecenia. I pewnego dnia, gdy tylko dwadzieścia cztery godziny jazdy dzieliły statek od brzegów Ameryki, zapukał do drzwi kajuty kapitana!

— Proszę! — dał się słyszeć głos kapitana.

Józef wszedł do kajuty i zatrzymał się przy stole, wbijając oczy w podłogę.

— Czego chcesz, Joseph? — zapytał go kapitan.

— Panie kapitanie, chciałbym pana prosić... — z wielkiego wzruszenia nie mógł dokończyć zdania.

— Czego chcesz? Mów...

Józef zaczął mówić. Teraz już nie zaczął się, mówił pewnie, czując, że słowa jego wywierają odpowiednie wrażenie na kapitanie. Jeszcze raz opowiedział o tragedii, jaką przeżył. Podziękował kapitanowi za wszystko, co dla niego uczynił. Teraz zaś, gdy statek zbliża się do Ameryki, błaga go, aby nie przekazał go w ręce urzędników „Wyspy Łez“. Pragnie pozostać na statku. Praca odpowiada mu, marynarze go polubili i on ich polubił. Będzie wyznawał najcięższą nawet pracę, aby tylko pozostać na statku. Poza tym polubił morze i przypuszcza, że wkrótce będzie dobrym marynarzem.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

SOBOTA

15
Paździer.

Teresy, Jadwigi
Aurelii p.
Słowiański: Gości-
sława.
Słońca wsch. 5.59,
zach. 16.44.
Księżycy wsch.
21.23, zach. 12.26.

KRONIKA HISTORYCZNA.

1241. Zmarła Sw. Jadwiga Śląska.
1384. Koronacja królowej Jadwigi.
1615. Wysłanie Napoleona na wyspę św. Heleny.
1817. Zmarł w Solurze Tadeusz Kościuszko.
1861. Krwawa manifestacja w Warszawie.
1934. Zmarł wielki mąż Francji R. Poincaré.

PRZYŚLOWIA LUDOWE:

Kto sieje dopiero na św. Jadwigę,
Ten zbiera ze swej roli figę.

CIEKAWY WIADOMOSCI:

Z jezior, największe jest w Azji Jezioro Aralskie (Rosja), mając 67.000 km.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Skruszona Potępiąca. W gruncie rzeczy nie jest Pani jeszcze taką złą, jeśli żałuje swoich złych postępków, ma wolę zmienić się na korzyść. Prognie Pani towarzyszył a raczej powiernicy, która by swoim dobrym przykładem podziatała korzystnie na Panią. Byłoby to doskonałe wyjście z obecnej sytuacji. Gdy przyjdzie chwila, kiedy zechce Pani sobie coś przywłaszczyć, to drugie „ja” powinno zwyciężyć i nie pozwolić na czyn tak ohydny, przejdzie to bowiem w nałóg, z którego trudno już się będzie wydźwignąć i stanie Pani poza nawiasem społeczeństwa. Ażeby właśnie, takie rzeczy nie miały miejsca, musi Pani koniecznie zacząć uczyć się pracować. Nie myśleć o strojach i zabawach, przede wszystkim o tym by stać się człowiekiem i umieć zarobić na chleb codzienny, co w przyszłości stanie się koniecznością.

Samotna H. G. Szecepan, bardzo Panią lubi, ale nie może się zdecydować jeszcze na tak poważny krok jak małżeństwo. Boi się, że nie podoba obowiązkom. Pani mężem nie zostanie. Po staraniach otrzyma Pani pracę dość dobrze płatną.

PAUL BRINGUIER

**Hollywood — raj i piekło kobiet
MARLENA SZUKA PRACY**

Marlena postanowiła zostać artystką sceniczną i zapisała się do szkoły dramatycznej Maksa Reinhardta. Po raz pierwszy wystąpiła na deskach scenicznych w sztuce „Poskromienie złośnicy” Szekspira w której grała małą rolę. Reinhardt był jednak z niej niezadowolony, twierdząc, że brak jej giętkości, że porusza się na scenie zbyt sztucznie.

7

Robiłam bardzo małe postępy. Może jakieś dziesięć razy radzono mi, abym zaniechała kariery artystycznej. Uparłam się jednak, chociaż było mi przykro, że moi koledzy zarabiali już coś niecoś, podczas gdy ja byłam jeszcze ciągle uczennicą. Nadmiar złego doprowadzało mnie do rozpaczliwego zachowania mojej matki. Nie mówiła wprawdzie nic, ale jej oczy pełne smutku, były aż nadto wymowne. Uparłam się jednak i wolałabym umrzeć, niż przyznać się do całkowitej porażki. Nocą gryzłam poduszkę, aby matka, która również nie spała, nie słyszała mego szlochania.

Nasze fundusze tymczasem coraz bardziej się wyczerpywały i musiałam rozzejrzeć się za jakimś zajęciem, aby zarobić na życie. I oto pewnego dnia znalazłam się przed drzwiami, przed którymi czekali statyści, znalazłam się przed drzwiami prowadzącymi do atelier U. F. A-y. Stałam skamieniała ze wstydu i strachu wśród wygłodzonego i okrutnego tłumu generałów rosyjskich, zdrajców o długich bakobardach, i starych aktorek o twarzach białych jak kredek i zniszczonych pantoflach. Wszyscy ci statysci przyglądali mi się z drwiącym uśmiechem... Marleny nie było w jej ka-

binie. Nie było jej również w wagonie — klubie, ani w barze. Przebiegłem cały pociąg i w końcu znalazłem ją w wagonie obserwacyjnym. Siedziała w fotelu, którego oparcie było czarne od dymu, ubrana po meksku: nosiła szare flanelowe spodnie i niebieską bluzę.

Wskutek czapki, która ukrywała jej włosy, twarz jej wydawała się bladejsza, a oczy jaśniejsze. Kto by w danej chwili poznał w niej tę fatalną kobietę z jej filmów? Zdawało się, że wiatr stał to wszystko z jej twarzy, że nawet jej uśmiech stał się bardziej pogodny.

Słońce było wysoko na niebie, pracując równiną Kansas, przez którą mknął pociąg. Chwilami połyskiwało coś w oddali. Był to zbiornik naftowy, lub wody, umieszczony w trasie. Czasami przemykaliśmy również przez miasteczko położone wzdłuż toru kolejowego.

Zaciekawiony opowieścią Marleny o jej życiu, która brzmiała jak jakiś romans, poprosiłem ją, aby opowiedziała mi dalsze swoje dzieje.

— A więc czekała pani wśród tłumu statystów przed atelier U. F. A-y — przypomniałem jej.

— Mogłabym czekać tam nie wiem jak długo. Czasem reżyserzy mijali naszą budzącą litość grupę uderzali dłonią po ramieniu potrzebnego im statystę, mówiąc „ty, ty i ty”...

Oczywiście, wybierali tylko tych, których znali, których kwalifikacje już poznali, których operatorzy mogli od razu wykorzystać. Następnie ci, których nie wybrano, rozproszyli się. Dochodziła bowiem dwunasta w południe i o tej porze nikogo już nie angażowano.

W pobliżu studia znajdowała się mała piwiarnia dla robotników. Pierwszego dnia swej kariery filmowej Marlena Dietrich przestąpiła próg tej piwiarni i zjadła na obiad bułkę z szynką. Zapewniłam pana, że nie było jej wesoło na duszy. Obok mnie stała jeszcze jakaś młoda dziewczyna, która była rozgoryczona jak ja i smutna jak ja. Zaczęłyśmy rozmawiać. Nie była ona początkującą, już kilka razy statystowała. Mogła więc sobie pozwolić na ten luksus, aby litować się nade mną i służyć mi radami...

— Pani nikogo nie zna? — dziwiła się. — W jaki więc sposób może pani przypuszczać, że któregoś dnia panią wybiorą? Powinna pani postarać się o to,

aby jej nazwisko znalazło się na liście statystów, ażeby wiedziano, co potrafi pani zagrać. Ja naprzykład jestem zawsze po kojówką. W danej chwili rzadko kiedy mnie biorą, ponieważ nakręcają widłkie bohaterkie filmy na świeżym powietrzu. Pani naprzykład mogłaby grać rolę studentek, lub światowych kobiet na balu. Czy posiada pani wieczorową suknię?

Oszofomiona tym wszystkim, nie mogłam wymówić słowa. Potrząsnęłam więc przecząco głową. Nie wyobrażałam sobie, że należy czynić tyle starań, aby otrzymać pracę na jeden dzień. Lecz moja nowa znajoma widocznie odczuła dla mnie sympatię, ponieważ postanowiła mi pomóc. Wyprowadziła mnie z piwiarni i oświadczyła:

— Znam jednego z pomocników operatora, który wybiera statystów. Poznam go z panią”.

Wprowadziła mnie przez małe drzwi do studia i unieszkośliła wiału uroczym uśmiechem woznego, który chciał nam zastąpić

Przedruk wzbroniony

drogę. Po usunięciu tej przeszkody, minęliśmy cały szereg korytarzy i w końcu znalazł się w oszklonym studio, gdzie robotnicy ustawiali dekoracje. Pracą robotników kierował pewien jasnowłosy młodzieniec.

Moja nowa znajoma pociągnęła go za rękaw. Młodzieniec odwrócił się. Nasz widok nie wzbudził w nim zadowolenia. Spojrzał na mnie, zmarszczył brwi, wysłuchał wyjaśnień dziewczyny, stał się bardziej łaskawy i oświadczył w końcu:

— Dobrze. Zobaczymy. Niech pani łaskawie odwiedzi mnie w najbliższych dniach. Nawet jutro, jeśli to pani odpowiada. Tak, jutro. Powie pani woźnemu, że umówiła się pani z Sieberem. Nazywam się Rudolf Sieber.

Jutro:

„Marlena wychodzi za mąż”

LATWO wygrać możesz kupując **LOS**
W SZCZĘŚLIWEJ KOLEKTURZE
WROCŁAWSKI
TARGOWA 57 WARSZAWA PL. 3 KRZYŻY 13
gdzie stale pada dużo wygranych

Ś.p. Pułk. Belina-Prażmowski



Podobizna ś. p. pułk. Władysława Beliny Prażmowskiego.

Pułk. Władysław Belina-Prażmowski urodził się w r. 1888 w Ziemi Sandomierskiej. Gimnazjum kończył w Radomiu, a następnie w Warszawie, gdzie w r. 1908 uzyskał maturę. Następnie wyjechał na politechnikę do Lwowa, po czym w r. 1912 przenosi się do Akademii górniczej w Leoben. W r. 1909 wstępuje w szeregi Związku Walki Czynnej, który przemienia się później w Związek Strzelecki. W roku 1911 na rozkaz Komendanta Pilsudskiego udaje się do większych miast zachodniej Europy, gdzie w

tamtych koloniach polskich organizuje Związek Walki Czynnej. W r. 1913, wezwany przez Komendanta Pilsudskiego, przenosi się do Krakowa i tu na stanowisku zastępcy komendanta okręgu Związku Strzeleckiego pełni służbę aż do wybuchu wojny.

W dn. 2 sierpnia 1914 r. wyrusza jako dowódca pierwszego patrolu na teren Kongresówki i od tego czasu dzieli wszystkie walki i trudy wojenne. 1-sej Brygady Legionów Polskich, początkowo jako dowódca 1 plutonu, następnie 1 szwadronu, później 1 dywizjonu kawalerii i wreszcie 1 pułku ułanów.

W czasie kryzysu przysięgowego w Legionach z powodu odmówienia złożenia przysięgi władzom okupacyjnym zostaje w lipcu 1917 r. zwolniony z wojska i wysiedlony z granic okupacji niemieckiej.

Po upadku państw centralnych dokonuje rozbrojenia 4 p. ułanów austriackich w Kraśniku i organizuje 1-sej brygadę kawalerii polskiej, złożoną z 1 p. szwoleżerów oraz 7 i 11 p. ułanów.

Na czele tej brygady kawalerii walczy w początkach grudnia 1918 r. na froncie wschodnio-małopolskim. W r. 1919 na Wielkanoc w kwietniu zdobywa wspaniałym atakiem Wilno, biorąc do niewoli kilka tysięcy jeńców.

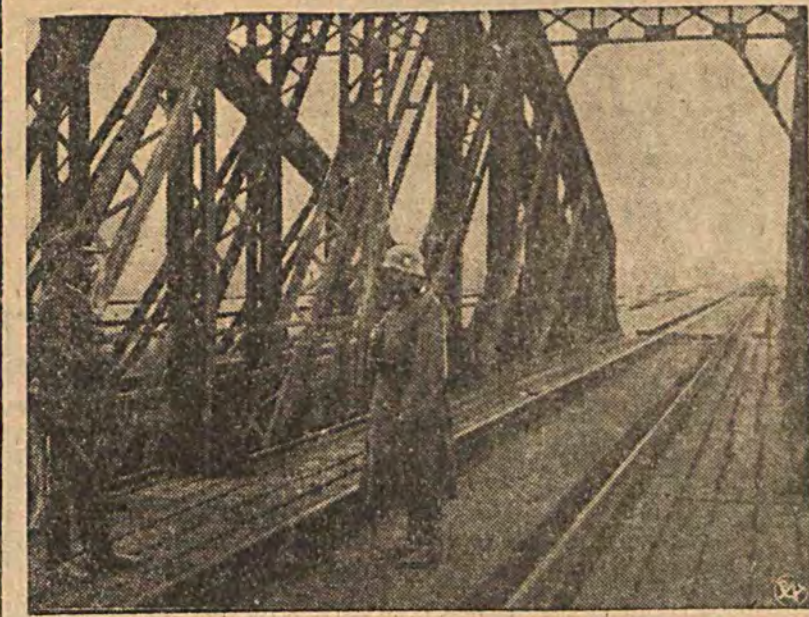
W czasie wojny z bolszewikami do dowodzących poszczególnymi grupami samodzielnymi aż do końca wojny. We wrześniu tego roku rozkazem M. S. Wojsk poruczono mu przeorganizowanie ochotniczych oddziałów kawalerii w regularne pułki 109 i 212.

Po zawarciu pokoju rozkazem M. S. Wojsk dnia 22 grudnia 1920 r. na własną prośbę zostaje przeniesiony do rezerwy i wraca do swego majątku w Godziszewie, gdzie gospodaruje, biorąc równocześnie żywy udział w pracy samorządowej, jako członek wydziału powiatowego, prezes okręgowego zarządu kółek i towarzystw rolniczych, prezes komisji drogowej, budżetowej i rolnej, prezes zarządu kasy komunalnej i t. d.

Pułk. Władysław Belina-Prażmowski posiadał szereg odznaczeń m. in. „Virtuti Militari”. 5-krotnie Krzyż Walecznych, krzyż komandorski, Polonia Restituta, Złoty Krzyż Zasługi, komandorię włoską i t. d.

Pułk. Władysław Belina-Prażmowski został wybrany prezydentem stol. król. miasta Krakowa w dn. 16 lipca 1931 r.

W 1935 r. mianowany wojewodą lwowskim. Na stanowisku tym pozostaje do 1937 r. W roku tym obejmuje prezesurę rady nadzorczej Jaworznic kich komunalnych Kopalń Węgla.



Posterunek graniczny polski i niemiecki na moście na rzece Odrze pod Boguminem

DINOL — DONT rzeczywiście najlepsza PASTA do **ZĘBÓW**

Na małej wokandzie...

Głupi świat

czyli: „Synowskie wekselki”

(A. E.) Pan Samuel Sztajnbok, dwudziestoletni syn zamężnego ojca, zadłużył się po ucy. Wierzyciele postanowili go wspólnie obić, więc biedak zwierzył się ze swego strapienia — ojcu.

Stary pan Sztajnbok aż się zapienił ze złości.

— Żeby cię wszyscy diabli wzięli! Łobuz! Leniuch! Próznia! Nierób!

Przec ode mnie! Skończyła się moja cierpliwość. Dostyc mam twoich weksli. Ty myślisz, że ci dam chociaż grosz? Prędzej mi na tej lysinie włosy wyrosną

— Tata... — jęknął przerażony pan Samuel.

— Ja ci dam tata, że ci się nie dobrze zrobił! Tata nie da z siebie robić wariata!

— Oni mnie zabiją!

— Niech cię zabiją! To będziesz na drugi raz wiedział, że nie wolno robić długów!

— Ratuj swojego beniaminka!

— Bałwan jestem, jeżeli ci dam chociaż pół feniga!

Pan Samuel zapłakał rzewnie, na skutek czego serce ojcowskie zmiękło.

— Nie płacz, Samek. Tym razem jeszcze zapłacę za ciebie, ale żeby mi to było ostatni raz.

— Beel — szlochął marnotrawny syn.

— Już dosyć Samuchna. Powiedzialem przecież, że zapłacę.

— Ach! Ale czy wszystko?!

— Wszystko.

— Beel!

— No to czego jeszcze płaczesz? Jeżeli tata cię ratuje, to powinienes się cieszyć a nie zalewać!

Ale pan Samek był niepocięszony.

— Ach! Nie mogę! Ja idiotę! Jeżeli tata płaci wszystkie moje długi, to przecież mogłem trzy razy tyle weksli wystawić...

Tego już było za wiele. Rozgniewany pan Sztajnbok ruszył z zaciśniętymi pięściami na syna, który z miejsca salwował się ucieczką.

Pogoń przeniosła się na ulicę, gdzie obaj panowie przez nieuwagę wywrócili kiosk z gazetami.

Wynikła z tego sprawa w sądzie starościńskim i wyrok, skazujący oskarżonych Sztajnboków na dziesięć złotych grzywny każdego.

— Głupi jest ten świat — we stchnął pan Samek, usłyszawszy wyrok. — Po prostu żałuję, że się urodziłem.

— Gdybyś ty wiedział, jak ja tego żałuję... — kiwał głową starszy pan Sztajnbok.

Powstanie na Rusi Podkarpackiej

Po obu stronach padają zabici i ranni

Sytuacja na Rusi Podkarpackiej zaostrza się z godziny na godzinę. Władze czeskie zwane „rządem karpato-ruskim”, zarządzają na terenie okręgu Munkacz stan wojenny. Krok ten umotywowany jest „zagrożeniem bezpieczeństwa publicznego przez napady i mordy”.

Pisma praskie donoszą bez przerwy o terrorystycznej działalności mieszkańców — Węgry, którzy organizują bojówki, napadające na oddziały czeskich żandarmerów, a nawet i wojsko. Aby zapobiec tym „aktom terroru”, nakazano mieszkańcom w pięciu pogranicznych okręgach oddać wszelką posiadaną broń.

Praga alarmowana jest bezustannie wieściami o rozszerzaniu się węgierskiego ruchu powstańczego. Akcja oddziałów powstańczych obejmuje cały teren Rusi Podkarpackiej. Mimo aresztowań dochodzi do stałych potyczek, podczas których z obu stron pada wielu zabitych i rannych.

Ponieważ urzędowe komunikaty czeskie zatają rozmiary strat, dokładne liczby ofiar walk nie są znane. Jak sądzić należy, nie są one małe.

Ponieważ rząd praski w dalszym ciągu zajmuje stanowisko niezdecydowane, ludność doprowadzona do ostateczności chwyciła się coraz ostrzejszych środków w walce z zaborcami.

Jak się dowiadujemy, nieznani sprawcy zniszczyli ostatnio w kilku miejscach tor kolejowy na linii Białej — Beregszasz oraz wysadzili w powietrze most kolejowy na rzece Borsawa. Ponieważ brzozy są w tych miejscach strome i niedostępne, naprawa mostu potrwa bardzo długo.

Strażnicy kolejowi i żandarmi, przydzieleni do pilnowania

torów, padają bezustannie ofiarą węgierskich powstańców.

O rozmiarach toczonych potyczek świadczyć może fakt, iż na terenie pogranicznych miejscowości słychać bez przerwy

silny ogień karabinowy oraz armatni. Nocami wszystkie światła w obawie przed nalotem pilotów bombowych są pogaszone, gdzieś tylko świecą luno pożarów.

Premier Składkowski kandyduje

do Sejmu z Kalisza, wicepremier Kwiatkowski z Katowic

Wybory kandydatów na posłów odbyły się w całej Polsce. Z braku miejsca poniżej podamy wybranych kandydatów w ośrodkach najważniejszych.

POZNAN: dr Leon Surzyński, Bronon Sikorski, Bogdan Bederski, Wł. Herz, Zygmunt Gzella.

BYDGOSZCZ: St. Cylkowski, J. Dzwonkowski, J. Dudziński, H. Staborska, Wł. Dziuchowski, P. Godek.

GRODNO: T. Budzanowski, M. Krzywielec, J. Górnicki, Grażyna Lipińska.

TORUŃ: K. Tomaszewski, Wł. Kilmek, T. Jabłoński, J. Kamiński i M. Ryzakowicz.

PIOTRKÓW: J. Piotrowski, J. Cech, A. Jagodziński, J. Drodz-Gierzyński i J. Piech.

LWÓW: E. Wagner, Wasyl Mudryj, T. Schwarenborg - Czerny i M. Skoczynska.

GRUZIADZ: T. Marchlewski, J. Krenglewski, M. Malinowski, E. Lanowski, W. Grobelny i W. Kazimierski.

KATOWICE: Fr. Bługiewicz, P. Lyszczak, E. Wąsik, E. Wawrzon, J. Ludzka-Laskowska i Wł. Włoczek.

ŁÓDź: J. Dąbrowski, K. Kaczorowski, F. Florczak, K. Lipiński.

WILNO: okręg 45: inż. W. Barański, K. Przegaliński, W. Jankowski, W. Szumański, T. Nagórski.

Okręg 46: gen. Skwarczyński, szef O.Z.N. W. Maleszewski, gen. Zeligowski, St. Mackiewicz, St. Kaszubski.

OKRĘG 47: min. Kościółkowski, J. Szejko, J. Weckowski, Br. Wędziński, gen. Zeligowski, E. Taurubiński.

RADOM: J. Pikulski, W. Żebrowski, M. Kwapiszewski, J. Galewski.

WARSZAWA — POWIAT: W. Sołtyski, Tadeusz Zenczykowski, A. Worobezuk, W. Zajac.

BIAŁYSTOK: W. Antoniewicz, R.

Lipski, K. Lenkowski, B. Kozioł, L. Bernacki.

SKIERNIEWICE: de Thun T., St. Gutowski, F. Filipiński, T. Olszewski, J. Kornański, K. Łęcki, J. Ruda.

SUWAŁKI: pulk. Perkowski, J. Ryszka, J. Paszkiewiczowa, M. Paszkiewicz.

KALISZ: prem. gen. Sławoj-Składkowski, F. Karóński, R. Zarębski, S. Piechoła, A. Piątkowski.

KATOWICE: wicepremier Kwiatkowski, A. Rostek, J. Kandra, M. Kujawska.

KRAKÓW: H. Weryński, A. Skońnicki, T. Dalewski, Izaak Schwarzbant.

KIELCE: ppulk. Z. Wend, szef sztabu O.Z.N., J. Ostachowski, Fr. Dzienniak, M. Hrod.

GDYNIA: B. Janicki, M. Frankowska, M. Konkołowski, A. Droth, T. Marchlewski.

LUBLIN: J. Mazurkiewicz, Wit. B. Klonowicki, A. Kofe i W. Haczyński.

CZĘSTOCHOWA: A. Bardziński, W. Płodowski, E. Waroński, J. Plebanek.

ŁÓDź: Z. Lepecki, A. Piaskowski, M. Ciepłak, Fr. Płoczek i J. Zubert.

WŁOCŁAWEK: K. Święciecki, H. Ciemliński, Fr. Romecki, J. Chmura, E. Filipowicz.

SOSNOWIEC: Tomaszewski Leopold, M. Lipski, Z. Nawara, F. Drużdż.

P.A.T. otrzymała z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na stępujący komunikat:

W sposób zupełnie nieoczekiwany, bez porozumienia i zgody p. ministra Becka została postanowiona na zgromadzeniu okręgowym w Kielcach kandydatura p. min. Becka na posła do Sejmu.

Rumunia wystąpi z żądaniem w związku z Rusią Podkarpacką?

BUKARESZT. W kołach politycznych Bukaresztu zaczyna kształtować się pogląd, że o ile dotychczas Rumunia nie wysuwała żadnych rewindykacji w stosunku do 40 tys. rzeszy Rumunów, żyjących na Rusi Podkarpackiej nad granicą, to

obecnie, gdy waga się losy Rusi, problem ten winien być postawiony na porządku dziennym.

W kołach politycznych wskazuje się na to, że przez część Rusi Podkarpackiej, zamieszkałej przez Rumunów, przebiegają ważne szlaki komunikacyjne i strategiczne, które stanowiłyby doskonałe uzupełnienie istniejących połączeń między Polską i Rumunią.

Ze strony urzędowej brak jest jednakże dotychczas jakichkolwiek oświadczeń na ten temat.

Frontem do Morza!

Wódz Naczelny na Zaolziu wszędzie witany z żywiołowym entuzjazmem

Marszałek Smigły - Rydz w czasie swego pobytu na Zaolziu odwiedził hutę w Trzyńcu.

W czasie pobytu Pana Marszałka na terenie huty zgotowano mu niezwykle serdeczne przyjęcie. Pan Marszałek odwiedził stalownię, walcownię, wysokie piece, witany wszędzie entuzjastycznie przez robotników.

Ostatnim etapem podróży Naczelnego Wodza był Frysztat, gdzie na rynku zgromadziły się tysiączne tłumy. Znów posypały się kwiaty i znów rozległy się gromkie okrzyki na cześć Dostojnego Gościa.

W imieniu ludności miasta powitał Naczelny Wódz p. Sem

bel, na którego prośbę Pan Marszałek wpisał się do księgi pamiątkowej miasta.

Zegnany długo niemilknięcymi okrzykami i dźwiękami hymnu narodowego Marszałek przez Dąrków i Łąki, gdzie miejscowa ludność ustawiona w szpalierach wzdłuż drogi zgotowała mu serdeczną owację, powrócił do swej kwatery.

O godz. 23.50 powrócił do Warszawy Marszałek Smigły - Rydz, powitany przez Rząd z premerem na czele.

Wśród nieustannych gromkich entuzjastycznych okrzyków tłumów zgromadzonych na ulicach miasta Pan Marszałek odjechał do swej siedziby.

Komitet Pomocy Zimowej radzić będzie w obecności P. Prezydenta Rzplitej

W dniu 12 b. m. odbyło się w Ministerstwie Opieki Społecznej pod przewodnictwem ministra M. Kościółkowskiego posiedzenie naczelnego wydziału wykonawczego Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym.

Na posiedzeniu tym omówiono wyniki pomocy zimowej w ubiegłym okresie i przedyskutowano ogólne wytyczne akcji tegorocznej.

Sprawozdanie z przebiegu i wyników akcji pomocy zimowej złożone będzie na uroczystym posiedzeniu Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Pomocy Zimowej, które odbędzie się w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Smigłego - Rydza na Zamku królewskim w piątek dnia 14 b. r.

Dwie głowy ludzkie w worku znalezione przed bramą w Jerozolimie — Przewódca nationalistów arabskich zamordowany

JEROZOLIMA. Wczoraj w południe u bram starego miasta znalezione worki, w którym znajdowały się dwie głowy odcięte.

Jak ustaliło śledztwo, ofiarą zbrodni padli dwaj Arabowie marokańscy, którzy zamieszkiwali Jedycho i w ubiegłym miesiącu zniknęli bez śladu.

Wczoraj też zamordowany został u wrót starej części miasta pewien Arab. W pobliżu Haify obrzucono bombami dwa samochody ciężarowe, przy czym 4 osoby odniosły rany. Również pod Jerozolimą dokonano napadu na samochód.

niez pod Jerozolimą dokonano napadu na samochód.

Palestyna poruszona została morderstwem, dokonany na osobie znanego przewodniczącego cjonalistów arabskich, wybitnego adwokata Hassana Sidki Dajany.

Okoliczności mordu osłonięte są tajemnicą. Wiadomo tylko tyle, że Dajany został onegdaj uprowadzony z Jerozolimy i ciało jego znalezione wczoraj rano.

Dajany uważany był za reprezentanta umiarkowanych kół arabskich.

Bestialski narzeczony połamał narzeczenie obydwie ręce

Do szpitala powszechnego we Lwowie przywieziono niejaką Anastazję Stecyk u której lekarz stwierdził złamanie obu rąk oraz obrażenia na całym ciele. Jak się okazało sprawcą

bestialskiego pobicia był narzeczony Stecyk.

Na wszelkie jednak pytania Stecyk nie chciała dać odpowiedzi i nawet nie podała nazwiska narzeczonego. Policja prowadzi dochodzenie.

Dziewczęta giną

Przed kilkoma dniami donosiłmy o tajemniczym zaginięciu 5 młodych dziewczyn. Obecnie mamy znówu do zanotowania zaginięcia 17-letniej dziewczynki Natalia Kamińska (W-wa, Bonifraterska 4) wysła z domu dnia 16 b.m i dotąd nie wróciła. Rysopis zaginionej: wzrost

średni, tusza średnia, blondynka, oczy ciemno-niebieskie, twarz pościągła. Zaginiona była ubrana w czarny płaszcz, beret i pantofle czarne.

Wszelkie wiadomości dotyczące zaginionej prosimy kierować do 2-go komis. lub najbliższego urzędu policyjnego.

Wiadomości sportowe

Pomoc dla sportu polskiego na Śląsku Zaolzańskim

Karwińska Polonia otrzymuje z całego kraju od szeregu czołowych drużyn zaproszenia na rozegranie meczów. „Polonia” w chwili obecnej nie

jest w stanie skorzystać z zaproszenia a to z powodu ciężkich warunków finansowych.

Zarząd mistrza Polski — Ruchu — z Wielkich Hajduk postanowił przyjechać do Karwiny z pomocą i w tym celu upoważnił sekretarza Śl. O. Z. P. N. P. Antoszewskiego do złożenia na onegdajszej konferencji oświadczenia że Ruch po 15 listopada br. przyjeżdża z kompletną drużyną do Karwiny, zupełnie bezinteresownie, by przyczynić się do poprawienia warunków bytu czołowego klubu polskiego na Zaolziu, w którym zresztą już w czasach zaboru czeskiego utrzymywał bliższe stosunki.

Również kierownictwo drugiej Ligowej drużyny Śląskiej amatorskiego klubu sportowego z Chorzowa złożyło przez p. Antoszewskiego podobne oświadczenie.

Niewątpliwie czyn Śląskiej Ligowej drużyny spotka się ze szczerym uznaniem całego polskiego świata sportowego.

jest w stanie skorzystać z zaproszenia a to z powodu ciężkich warunków finansowych.

Zarząd mistrza Polski — Ruchu — z Wielkich Hajduk postanowił przyjechać do Karwiny z pomocą i w tym celu upoważnił sekretarza Śl. O. Z. P. N. P. Antoszewskiego do złożenia na onegdajszej konferencji oświadczenia że Ruch po 15 listopada br. przyjeżdża z kompletną drużyną do Karwiny, zupełnie bezinteresownie, by przyczynić się do poprawienia warunków bytu czołowego klubu polskiego na Zaolziu, w którym zresztą już w czasach zaboru czeskiego utrzymywał bliższe stosunki.

Również kierownictwo drugiej Ligowej drużyny Śląskiej amatorskiego klubu sportowego z Chorzowa złożyło przez p. Antoszewskiego podobne oświadczenie.

Niewątpliwie czyn Śląskiej Ligowej drużyny spotka się ze szczerym uznaniem całego polskiego świata sportowego.

Jak grają piłkarze norwescy

Pierwsza godzina piłkarzy norweskich w Warszawie (niedziela 23 bm.) wymaga bliższego zapoznania się ze sposobem ich gry i z ich ostatnimi wynikami.

Przed dwoma tygodniami Norwegowie pokonali w Sztokholmie dobrane nam znanych Szwedów 3:2 i dzięki temu zdobyli Puchar Północy na rok bieżący. Mecz ze Szwedami Norwegowie rozstrzygnęli na swoją korzyść właściwie już w pierwszej połowie gry, kiedy ich niezwykle szybki napad stworzył dogodną sytuację do strzału. Ale najlepszą częścią drużyny norweskiej jest pomoc i tyły. W pomocy gry na środku Ericksen, gracz niezwykle ruchliwy, uwijający się po całym boisku, pewny w defensywie i bojowy w ofensywie. Mimo olbrzymiej ruchliwości wytrzymuje

do końca tempo gry. Doskonale też gra prawy pomocnik, Henricksen, który będzie przeciwnikiem dwójki Wodarz — Wilimowski.

W obronie asem jest „norweski Mar tyna”, stukilowy Johanssen. W ciężkich sytuacjach podbramkowych cała pomoc i obrona norweska skupiają się pod własną bramką i stanowią mur trudny do przebycia. Stosunkowo słabszą formacją jest atak norweski. Najlepszy jest tu lewoskrzydłowy Brustadt, kandydat do reprezentacji Europy na mecz z Anglią. Srodek napadu Brynholdsen, waży przeszło 100 kilo i sam fakt ten wystarcza że przeciwny obrońca nie ma w walce z nim ułatwionego zadania.

Jako całość jest drużyna norweska przeciwnikiem dla naszej jedenastki bardzo groźnym.

HUMOR

ON i ONA.

— Czemu powiedziałeś żonie twego przyjaciela, że ożeniłeś się ze mną, bo tak dobrze gotuję? Przecież to nieprawda, nie umiem gotować!

— Nie gniewaj się! Na razie nie wpadło mi na myśl inne wytłumaczenie.

1914

TADEUSZ RYŚ

1918



Było to w roku 1914.

Zaczęło się to daleko od nas, w małej nieznannej miejscinie Sarajewo... Strzał terorysty serbskiego rozpełtał pozoję, która ogarnęła świat cały, przynosząc krew i łzy, śmierć i wyzwolenie. W śmiertelnych zapasach sprężyły się losy narodów, niosąc jedynym klęskę i upokorzenie, innym zwycięstwo i wolność. Przez krew i łzy milionów dążyli tyrani do utrzymania swej władzy, przez krew i łzy szły ciemiężone ludy do wolności, przez krew i łzy zmierzała przez wzburzone fale życia piękna i nieszczęśliwa Aniela Grywińska do szczęścia i miłości.

Pamiętamy jeszcze, jak przysłała do nas ta wojna, panikę mobilizacji, klęskę najeźdźcy, ciężki but okupanta i bohaterką walkę o wolność, uwiecznioną zwycięstwem.

Jeszcze świeże są w naszej pamięci ostatnie tygodnie, które przeżyliśmy pod znakiem nowej wojny. Kto pamięta wojnę światową — przypomni sobie przeżyte lata, kto jej nie pamięta — pozna ją w całej grozie i niszczycielskiej potęgze.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Major von Merizzi wrócił przed kilku dniami do Sarajewa. Gościł w Wiedniu u swej kochanki, hrabiny Czardasz. Jakież piękne dni tam spędził, ile nocy bezsennych, w oparach wina i miłości!... — wspomina to teraz, i błogi uśmiech rozpiływa się po jego twarzy. Służba nie drużyła — musiał więc wracać do Sarajewa. Czule, namiętnie całowała jego usta przed wyjazdem hrabina Czardasz. „Pozostań” jeszcze kilka dni — błagała go na pożegnanie.

Miał odpowiedź, pokazał jej tylko depesze, podpisane przez wielkorządcę Bośni i Hercegowiny, Potiorka: „Natychniast wracać”. Rozkaz, należy go więc wykonać i wrócić do małej ale zgiełkliwej miasteczki, Sarajewa.

Major von Merizzi rozparł się w swym fotelu. w przytulnym gabinecie i przeglądał ostatnie listy, które przed chwilą przyniósł wojskowy listonosz. Lampa na biurku rzuca przez niebieski abażur światło, skąpe światło. Na ścianie zegar miarowo wybija swoje tik-tak, tik-tak... Ktoś zapukał do drzwi.

— Wejść! — zawołał major i utkwiał we drzwiach surowy wzrok, podający spod krzaczastych brwi.

Do pokoju wszedł nieśmiało ordynans.

— Panie majorze, melduję posłusznie, jakiś pan dragnie rozmawiać z panem majorem!

— Nikogo nie przyjmuję! Możesz go spławić!

Po chwili wraca znowu ordynans:

— Panie majorze, ten jegomość nie chce odejść, powiada, że to pilna sprawa.

— Pilna sprawa? — nasrozył major brwi. — A cóż to za jeden?

— Właśnie, żem go o to pytał, ale on nie chce podać swego nazwiska.

— Do stu fur bezcepek, niech go licho weźmie, nie przyjmuję ludzi z ulicy...

Ordynans znowu wyszedł, ale po kilku chwilach znowu ukazał się we drzwiach. Wzburzonym głosem melduje, że jegomość nie chce odejść...

— Jakiś pewny siebie facet: powiadam, żeby podał swe nazwisko, a on na to, że to nie moja sprawa, że nazwiska swego nie poda. Po tym powiada: gdyby pan major wiedział, w jakiej sprawie przybywam, przyjąłby mnie na pewno nawet po północy...

Major zamyślił się, po tym zrezygnowanym głosem dodał:

— No, pal go sześć, niech wejdzie...

Po chwili wślizgnął się do tonącego w półmroku gabinetu wysoki, szczupły mężczyzna w szarym ubraniu. Twarz miał pociągłą, cerę smagłą, jak gdyby w słońcu ogorzałą. Wystające kości policzkowe świadczyły raczej o mongolskim typie. Szerokie, wysokie czoło było zorane zmarszczkami.

Twarz jego była starannie ogolona, włosy gładko uczesane. Sprawiał wrażenie człowieka, który przed chwilą wyszedł od fryzjera.

Major zmierzył przybysza badawczym, ale zarazem pogardliwym wzrokiem, i nie prosząc go nawet, by usiadł, rzucił oschłym tonem pytanie:

— O co chodzi?

Ale ton majora nie przeraził przybysza: spokojnie usiadł na krześle, przy biurku, nie czekając na zaproszenie, po czym powiedział:

— Dowie się pan za chwilę, o co mi chodzi.

Jedna chwila...

Spokojnym ruchem wyjął z kieszeni srebrną papierośnicę, otworzył ją i podając majorowi von Merizzi, zapytał:

— Zapali pan?

Major spogląda na obcego szeroko rozwartymi oczyma, w których maluje się naraz gniew i zdziwienie...

Cóż to oznacza? Czy to szaleniec, obłąkany, czy bezczelny typek? Rozsiadł się, mimo że go nikt nie zapraszał, a teraz zamierza zapalić papierosa, nie pytając o zezwolenie...

Nie otrzymawszy odpowiedzi, nieznajomy zapalił papierosa, zaciągnął się pierwszym dymem i włożył powolnym ruchem papierośnicę z powrotem do kieszeni.

— Taki mam już zwyczaj — odezwał się, puszczając przed siebie kłęby dymu. — Gdy mam mówić o rzeczach poważnych, muszę palić. Jakoś rozmowa płynie wtedy raźniej...

— O co chodzi? — powtórzył major ochryplym ze wzburzenia głosem swe pytanie. Twarz jego nabiegła krwią, dłoń ścisnęła się gniewnie.

— Właśnie, o co chodzi... — powiada nieznajomy, zaciągając się dymem papierosa. — A więc chodzi po pierwsze o to, że przed trzema godzinami przybyłem z Wiednia... Następnie, byłem tam w mieszkaniu hrabiny Czardasz... Poza tym, poza tym... W tym mieszkaniu została, że tak powiem, przeze mnie zamordowana znana panu hrabina Elżbieta Czardasz.

Te słowa były wypowiedziane z taką flegmą w głosie, tak obojętnie, jak gdyby chodziło o pogodę, albo o zaproszenie do walca.

Major zerwał się z miejsca. Jego rumiana, nabiegła krwią twarz zbladła nagle, wybałuszone oczy zawisły na twarzy nieznajomego. Spogląda na niego oczyma pełnymi strachu i drżącym głosem powiada:

— Co? Co pan mówi?

— Wyrażam się zawsze jasno i wyraźnie, — rozlega się w półmroku spokojny, flegmatyczny głos. — Powtarzam, zamordowałem młodą i piękną hrabinę Elżbietę von Czardasz... — Przerwa; w gabinecie unosi się znowu kłęby dymu. — A więc, dla ścisłości, zamordowałem ją wczoraj wieczorem... Zapewne leży jeszcze w łóżku, bowiem uprzedziłem służbę, że do sypialni nie wolno wchodzić, póki ja, albo hrabina nie zawieziemy... Po tym wyostałem się niepostrzeżenie z mieszkania... Nikt nie zauważył, kiedy wychodziłem... A teraz, jak pan major chyba widzi, jestem w Sarajewie i opowiadam o tym, co zaszło...

Major słucha, i waży w myślach każde słowo: To jasne, ten jegomość jest wariatem. Normalny człowiek nie przybyłby do Sarajewa, jedynie po to, by opowiadać o dokonanych morderstwach, którego zapewne nie było! Strach w oczach majora zgasł, na twarzy wystąpiły znów rumieńce.

Major zbliżył się energicznym ruchem do drzwi, otworzył je na oścież i krzyknął:

— Fritz, wyrzuć mi tego draba!

Ale zanim jeszcze ordynans przybył, nieznajomy odezwał się:

— Majorze, niech pan nie robi głupstw, proszę zamknąć drzwi. Nikogo się nie boję, a sobie wyrządzi pan wielką krzywdę...

Ostatnie słowa cedił rozmyślnie powoli, tak, by wwiereć się one w świadomość majora.

Na progu zjawił się ordynans i stanął, jak wryty, nie rozumiejąc, o co chodzi. Kilka chwil trwało milczenie, po czym major rzucił stłumionym głosem:

— Możesz odejść! Zamknij drzwi!

Major rozmyślił się: zdążył zawsze wyrzucić tego tajemniczego, czy obłąkanego człowieka. Zachowanie jego nie świadczy zresztą o obłądźcie. Coś się zapewne stało! Sprawa nie jest tak prosta.

Ordynans szybko wyszedł, zamykając za sobą drzwi, a major von Merizzi zbliżył się do nieznajomego, i spoglądając mu uważnie w oczy, zapytał:

— Z kim mam przyjemność?

— Przyjemność — jak przyjemność — odrzekł nieznajomy, uśmiechając się tajemniczo. — Za chwilę wszystko wyjaśnię...

Nie wyjmując papierosa z ust, sięgnął do kieszeni po grubą portfel, wyciągnął jakąś fotografię i podając ją majorowi, zapytał tym samym flegmatycznym głosem:

— Czy zna pan tę osobę?

Major spojrział na fotografię i odskoczył przera-

żony: oczy jego napełniły się panicznym przerażeniem. Twarz pokryła się trupią białością, ręce poczęły drżeć, a usta otworzyły się, jak gdyby chciał coś powiedzieć. Milczy, spoglądając na przemian to na nieznajomego, to znowu na fotografię.

W końcu z ust jego wyrwał się cichy, ochryply głos:

— Skąd... W jaki sposób... Skąd pan ma tę fotografię?

Na twarzy nieznajomego ukazał się zwycięski uśmiech. Znać było, że zmieszanie majora sprawia mu radość, i tym samym spokojnym, flegmatycznym głosem powiedział:

— Mam nie tylko tę fotografię... Mogę pokazać panu jeszcze jedną... Widzi pan, drogi panie majorze, należy zawsze hamować pierwsze porwy złości...

Po chwili wyjął z kieszeni jeszcze jedną fotografię, i nie oddając już jej majorowi, pokazał mu z daleka:

— Mój Boże — wykrztusiły major, zasłaniając dłońmi twarz, wykrzywioną w grymas bólu. — Skąd... A więc, wie pan o wszystkim?

— Tak jest! — padła oschła odpowiedź.

— Niech mi pan powie, czemu ja pan zamordowałem? Mój Boże, czy to prawda? Elżbieta nie żyje? — drżącym głosem powtarza major.

— Zbyt wiele wiedział... — A teraz, proszę bardzo, może się pan major udać do policji i zameldować, że ma pan w swoim ręku człowieka, który zamordował hrabinę Elżbietę von Czardasz...

Głos nieznajomego tchnie ironią.

— A więc to wszystko jest prawda?.. Zamordował ją pan wczoraj? Ach! — oparł się von Merizzi o fotel, by nie upaść i spogląda na nieznajomego oczyma na wpół obłąkanego, jak gdyby ujrzał przed sobą straszliwe widmo.

— Czemu nie wzywa pan policji? Dlaczego nie aresztuje mnie pan? — uśmiechnął się nieznajomy sarkastycznie i spokojnie włożył dłoń do prawej kieszeni.

Major von Merizzi jest tak oszołomiony, jak gdyby straszny ciężar zwałił mu się na głowę. Nie odycha — a sapie. Jest stracony... Drży cały. A więc ten człowiek wie wszystko. Posiada dwie fotografie, które wystarczą, by Merizzi zawisł na szubienicy. Czeką go kara śmierci... Tak, jest bezpowrotnie stracony...

Kwadrans temu siedział jeszcze beztronski, rozmarzony, wspominając ostatnie chwile spędzone z kochanką, a teraz został jak gdyby stracony w przepaść.

Co czynić?.. Chwilę, chwileczkę spokoju i rozważyć... Może wyjąć rewolwer z szuflady i palnąć sobie w łeb?.. Nie, jest na to zbyt słaby... Ale jest inna rada... Tak, zastrzelić, zamordować tego świadka... Przekupi ordynansa, który pomoże mu ukryć trupa... Pozbyć się tego świadka!..

Tak, trzeba, by ten człowiek zamilkł na wieki.

Major von Merizzi otworzył szufladę i wsunął tam dłoń, by wyjąć rewolwer. Ale zanim jeszcze zdążył dotknąć palcami swego browninga, ujrzał przed sobą dwie lufy wycelowanych rewolwerów...

— Panie majorze, tylko bez głupstw — odezwał się oschłym, cierpkim głosem nieznajomy. — Zresztą, moja śmierć nie zmieni sytuacji, byłem przeczorny, pozostawiłem kopie fotografii, poza tym są inne dokumenty i materiały... Gdyby padł z pańskiej kuli, otrzymałaby policja nazajutrz wszystko... Proszę więc zamknąć szufladę i zachować się rozsądnie...

— Ach, mój Boże — westchnął major: dlonie jego upadły nieruchomo.

— Panie majorze, możemy wszystko załatwić w pokojowy sposób. Wszystko potoczy się normalnym trybem, a ja będę milczeć, pod jednym warunkiem...

— Słucham pana — odparł głucho von Merizzi.

— Pan jest adiutantem namiestnika Potiorka?

— Tak jest... Ja... A więc...

— Wróg narodu serbskiego, namiestnik Potiorek musi zginąć... I to z pańskiej ręki...

Major spojrział zdumianym wzrokiem. Co takiego? On miałby zamordować namiestnika Bośni i Hercegowiny? To niemożliwe... Tego nie uczyni...

— Nie zmuszam pana do niczego — mówi spokojnie nieznajomy, — nie odkładając jednak broni.

— Może pan wybrać między Potiorkiem a szubienicą...

(Dalszy ciąg jutro).

Serdecznie powitał Piotrków Naczelnego Wodza

We czwartek 13 bm. w późnych godzinach wieczornych przejeżdżał przez Piotrków, Wódz Naczelnny, Marszałek Polski Smigły-Rydz, który wraz ze swoją świtą powracał ze Śląska Zaołańskiego do stolicy. Mimo tego, że o przyjeździe Wodza Narodu dowiedziano się w tym samym dniu wieczorem na dworcu stawiły się liczne poczty sztandarowe, przedstawiciele władz cywilnych, państwowych, wojskowych i samorządowych, oraz tłumy młodzieży, kobiet i mężczyzn. Stawiły się również oddziały pod bronią K.P.W., Straży Pożarnej Kolejowej i t. p.

Punkt. o 9.40 w. zjechał przy dźwiękach hymnu narodowego pociąg pospieszny. Marszałka powitali z niezwykłym entuzjazmem mieszkańcy miasta wiatując na Jego cześć! Przy wagonie przemówienie wypowiedział przedstawiciel miejscowej władzy I instancji p. vice-starosta Tarnawski a pani pułk. Switalska wręczyła P. Marszałkowi bukiet pięknych chryzantym. Po krótkim postoju przy dźwiękach orkiestry i niemilkających owacji na Jego cześć odjechał Wódz Naczelnny salutując w oknie i kłaniając wszystkim swoim miłym uśmiechem.

Jak sprostać zadaniom

Znane jest powszechnie powiedzenie, przypisywane Archimedesowi: "Dajcie mi punkt oparcia, a poruszę z posad ziemię". Jakkolwiek nie należy tych słów mędrcza brać dosłownie, to jednak myśl w nich zawarta godna jest jego wielkiego umysłu, bo wyraża niezaprzeczną prawdę: pragnąc pokonać trudności, jakich nam życie nie nie szczędzi, musimy przede wszystkim znaleźć jakiś punkt oparcia, który pozwoliłby nam skupić siły, niezbędne dla zwalenię piętrzących się na każdym kroku przeszkód.

Świat cały przeżywa obecnie chwile przełomowe. W oczach naszych dokonywują się olbrzymie przemiany, z których zasięgu i potęgi nie zdajemy sobie nawet sprawy. W tytanicznych zmaganiach narody poszukują nowych form bytu — owego Archimedesowego punktu oparcia, który pozwoliłby podźwignąć ludzkość z bezwładu. Ale nie tylko całe narody, bo przecież i każdy człowiek z osobna bierze udział w tych zma-

ganiach, choć oczywiście w ograniczonym zakresie. Jego osobiste troski i kłopoty są jakby refleksem tego, co przeżywa ludzkość, a potrzeby życia codziennego pojedynczego człowieka i jego bliskich składają się w sumie na zagadnienia o znaczeniu społecznym.

Najbliższym więc celem każdego z nas, tym poszukiwanym punktem oparcia, będzie znalezienie środków, które pozwoliłyby sprostać naszym zadaniom w sposób nie wyczerpujący do ostatka naszych sił i umożliwiający zachowanie ich na dalszą przyszłość. Musimy więc posiadać pewne zasoby, z których moglibyśmy czerpać w szczególnie ciężkich chwilach, musimy wciąż myśleć o gromadzeniu tych zasobów.

W tym celu jednostki zaradne i energiczne zaopatrują się np. w los Loterii Klasowej gdyż może on dać im możliwość już za kilka dni — 19 bm. — wygrania większej sumy.

Idźmy za tym dobrym przykładem.

Jubileusz Orkiestry T. F. S. J.

W dniu 29 bm. popularna orkiestra Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu obchodzić będzie dziesięciolecie swego istnienia.

Dziesięć nieprzerwanych lat pracy na niwie krzewienia kultury muzycznej mijają od chwili gdy 29 października 1928 roku za zgodą Dyrektora fabryki inżyniera Michała Hertzka, powstała ta tak bardzo wskazana placówka muzyczna.

W okresie tym — orkiestra — licząca pierwotnie 14 osób rozwinęła się pod sprężystym kierownictwem kapelmistrza p. Czesława Franczaka do stanu 50 osób, członków — muzyków i to o pierwszorzędnym walorach artystycznych.

Smiało można zaryzykować twierdzenie, że Tomaszów Mazowiecki dumny jest z posiadania orkiestry T. F. S. J. — Orkiestra żyje tętnem miasta. Orkiestra Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu obecnie związana jest ścisłymi węzłami z miastem, żyje jego wspaniałym i radością, łączy się

w momentach ciężkich.

Nie sposób tutaj wyliczyć wszystkie akademie, uroczystości, koncerty, obchody i święta narodowe, poranki muzyczne i t. p. w których reprezentacyj na orkiestra fabryki sztucznego jedwabiu bierze udział, uświetniając wspaniałą grą wszelkie imprezy patriotyczne.

Sądźmy więc, że w dniu 29 bm. cały kulturalny Tomaszów w czasie koncertu — rautu, w sali Straży Ogniowej, — silnie zaakcentuje swój serdeczny stosunek do członków orkiestry i jej kapelmistrza p. Czesława Franczaka. (R)

**KUPOJĄCIE
szczęśliwe losy**
do I-iej kl. 43 loterii klasowej
w znanej z licznych
wygranych w Kolekturze
Jadwigi Górskiej
Piotrków, Aleja 3 Maja 34

KULĘ ZIEMSKĄ **OBJEDZIESZ**
WYGRYWAJĄC NA LOTERII
W KOLEKTURZE

J. WOLANOW
Warszawa, Marszałkowska 154 Konto P.K.O. nr. 18-814

Już tylko jeden dzień

Już tylko jeden dzień dzieli nas od występu znakomitych artystów teatru objazdowego ziem Centralno - Wschodnich "Zespół Artystów, którzy zabawią gościnnie w Piotrkowie tylko jeden raz tj. 16 bm. aby wystawić znaną powszechnie i cieszącą się dużym powodzeniem komedię Devala w tłumaczeniu G. Olechowskiego pt. „Subretka“.

Udział najlepszych sił artystycznych d. Reduty, reżyseria i dekoracje p. J. Gołaszewskiego i kierownictwo artystyczne pp. Zielińskiej i Orzechowskiego dają zapewnienie miłego spędzenia wieczoru w sali im. Kilińskiego w niedzielę. Początek o godz. 20.30.

Tegoż dnia o godz. 16 tenże sam zespół pod wyżej wymienionym kierownictwem wystawi komedię polskiego autora Asnyka dla młodzieży pt. „Gałązka Heliotropu“. Bilety są jeszcze do nabycia w Pijalni Mleka zdrowie Słowackiego 6.

Odnaczenia L. O. P. P.

W ramach XV Tygodnia L. O. P. P. Zarząd Główny Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Warszawie przyznał odnaczenia dla następujących osób: odznakę srebrną II stop. p. Olszewski Jan, odznakę brązową III stop. p. Gampfówna Danuta, odznakę brązową III stop. p. Littych Edward, odznakę brązową III stop. p. Komicowski Władysław.

Prócz wyżej wymienionych cały szereg osób w mieście i powiecie otrzymało Dyplomy Honorowe za pracę dla LOPP. Wręczenie odbyło się na specjalnym zebraniu w sali Towarzystwa Kredytowego Miejskiego przez Prezesa Obwodu Pow. L.O.P.P. p. Dyr. Herziga Władysława.

W każdej ilości drzewo
opałowe i trociny do
sprzedania po cenach
przystępnych

Fabryka Bezek
L. Kopydłowskiego
Piotrków Trybun.
Krakowska 10, tel. 10-37

2 pokoje z kuchnią do wynajęcia
blisko koszar. Leonarda
nr. 16. Wiadomość u gospodarza.

Kronika Tomaszowska

Zasłużone uznanie

Oceniając krzewienie kultury muzycznej i za doskonałe wykonanie utworów muzycznych Polskie Radio wręczyło Orkiestrze Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu artystyczne wykonaną plakietę z dedykacją:

„Dyrygentowi i członkom Orkiestry Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu jako dowód uznania za wykonane przed mikrofonem w dniu 20 lipca 1938 roku utwory muzyczne“.

Do powyższego dodać tylko możemy, że reprezentacyjna orkiestra fabryki sztucznego jedwabiu pod sprężystym kierownictwem kapelmistrza pana Czesława Franczaka całkowicie zasłużyła na wyróżnienie.

Własny gmach K. K. O.

Na placu po rozebranych 5 ruderach drewnianych, na rogu ul. św. Antoniego i P.O.W. — zostanie z wiosną przyszłego roku wybudowany nowy okazały budynek tut. Komunalnej Kasy Oszczędności. Koszt budowy tego budynku wyniesie ponad 200.000 zł.

Na fali radiowej

Nowy układ programów Polskiego Radia

Z początkiem października Polskie Radio rozpoczyna nowy sezon programowy. W stosunku do lat ubiegłych nowy sezon przyniesie zasadniczo zmianę układu programu Polskiego Radia. Nowy program zrywa wszędzie tam gdzie jest tylko to możliwe — ze sztywnym podziałem godzin między poszczególne audycje tworząc w zamian za to w pewnych godzinach dnia całe bloki audycji komponowanych z tygodnia na tydzień zgodnie z założeniami artystycznymi, wychowawczymi i społecznymi jakie stale przyświecają pracy radiowej.

Dzięki tej nowej metodzie programy Polskiego Radia twożyć będą jak najbardziej jednolitą całość ideową i artystyczną. W godzinach największego słuchania, a więc popołudniowych, wieczornych i nocnych — Polskie Radio przewiduje w codziennym programie z wyjątkiem programów sobot-

nich i niedzielnych, trzy główne bloki audycji. Od godz. 19 do 19 — blok audycji oświatowych, od godz. 19 do 21 blok audycji informacyjno rozrywkowych, od godz. 21 do 23 — blok audycji dla słuchaczy na wysokim poziomie wymagań programowych.

W bloku audycji oświatowych dawać będzie Polskie Radio dostępną dla wszystkich muzykę o charakterze powalnym i kształcącym, oraz audycje słowne, popularyzujące wiedzę. Następnym blokiem audycji w porze kolacji, dawać będzie słuchaczom wszystko to, co jest aktualnością w chwili bieżącej, a więc dzienniki, pogadanki aktualne, transmisje, sport oraz muzykę rozrywkową. Trzeci wreszcie blok audycji z wyjątkiem sobót i niedziel, kiedy będzie miał charakter rozrywkowy dla najszerszych warstw, przeznaczony dla tych słuchaczy, którzy od radia wymagają przeżyć artystycznych i literackich na najwyższym poziomie. W tych godzinach nadawać będzie radio muzykę poważną, audycje literackie oraz naukę.

Tego rodzaju układ programu pozwoli słuchaczom orientować się z góry jakiego typu audycji można oczekiwać od radia w pewnych na stałe określonych godzinach.

Stare i nowe Chiny Felieton radiowy

Niezwykle ciekawym zjawiskiem w Chinach jest współistnienie dwóch odrębnych światów: świata przeszłości, tradycji tysięcy lat i świata nowoczesnego. Granica między nimi jest bardzo wyraźna, rzucająca się w oczy. Spotyka się w Chinach miasta całą swą istotą należące do części dawnych, są obok nich inne, które zupełnie zerwały z tradycją i całą energię wkładają w jak najbardziej radykalniejszą modernizację. Opowie o tym przez radio p. t. „Stare i nowe Chiny“ dnia 15 X o godz. 16.20.



Kupić plac od 600 do 1000 mtr. kw przy ul. Jagiellońskiej, Remonta lub Zeromskiego. Oferty z ceną składać w Red. „Dziennika Piotrkowskiego“ pod: „Plac pod budowę“.

Dziś! **Czekiwana Wielka Sensacja** Dziś!
Prawdziwa miłość i zazdrość potężnego władcy
Hinduskiego p. t.

Tygrys Esznepuru
Wstrząsający dramat. Film który jest prawdziwą
bajką z tysiąca i jednej nocy

Początek o g. 5 pp. w niedziele i święta o godz. 3 po poł.
Popoł. o godz. 3. Tajemnica nocnego lokalu

Kino - Teatr
CZARY
Piotrków Tryb.
Legionów 11

Najbardziej śmiały film, który poruszył umysły
świata... To film, który zajmuje się wielką kwestią
społeczną wyzwolenia kobiety ulicy, domagającej się
prawa powrotu do uczciwego życia p. t.

KRZYK ULICY
(La Maison Du Maltais)

Popoł. o godz. 3. Dama pikowa
Początek o godz. 5 pp. w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

Kino - Teatr
ROMA
w Piotrkowie
Al. Maja 11.